





PATRJO TYZM

PATRYOTYZM

I

OBJAWY JEGO U NIEKTÓRYCH NARODÓW

RZECZ WYCŁOSZONA NA POSIEDZENIU TOW. NAUKOWEJ POMOCY W PARYŻU

dnia 27 stycznia 1870 roku

PRZEZ

EDMUNDA CHOJECKIEGO

PARYŻ

DRUKARNIA E. MARTINET

ULICA MIGNON, 2

1870

172

27397/2



PATRYOTYZM

RODACY !

W obec zgromadzenia polskiego, przyrodzony popęd nakłania ku zajmowaniu się przedewszystkiem własnymi sprawami. Wydaleni z ojczyzny, — duchem nawołujemy jej obecność, i przez chwilę, wolno zamarzyć że wieje nam nad głową wyswobodzona jej chorągiew.

W mrzonce tej, nie wszystko złudzeniem. Ojczyzna żyje, gdy każdy jej syn, we własnem sumieniu, poczuwa jej nieśmiertelność, gdy w każdym sereu tętni wiara w konieczne jej zmartwychwstanie.

Ze wszystkich atoli polskich spraw, szczególna świętość cechuje te mianowicie, które, dla tego właśnie że zajmują pierwsze stanowisko na polskiej ziemi, składają zarazem główny zaczyn niepożytych prawd i duchowego bytu u wszystkich oświeconych narodów. Rzecz polska, — rzecz więc zatem powszechnie ludzka, inaczej niebyłaby polską ; — oto

pewnik, którego, ubiegłe nasze i społeczne dzieje, są żywym a nieustannym dowodem.

W dziedzinie duchowej, na pierwszym miejscu wyblyska u nas, znane z podań i z własnego doświadczenia uczucie : Patrijotyzm.

Nad tym to Zniczem naszej ojczyzny, przyjdzie nam zastanowić się zbliska.

Ponieważ atoli uczucie, nie nam samym tylko właściwe, — ponieważ i na zewnątrz naszych granic potężnie się wyraża, — logiczność przeto wyvodu nakazuje wspomnieć naprzód czem takowe jest samo w sobie, bez względu na ród zdjętych niem ludzi ; następnie, pod jakim widomym kształtem, objawia się między niektórymi szczepy powszechnej, ludzkiej rodziny ?

Przedmiot wzniosły i rozległy, znajdzie sobie zapewne w przyszłości odpowiedniego badacza. Obecnemu tu dziś, łaskawy wzgląd i pobłażanie słuchaczyw wybaczą niedostatek sił.

I

Ze wszystkich uczuć najszlachetniejsze, Patrijotyzm, kwiat że tak powiem wszechuczucia, wszystkie inne w sobie wielmoży i urzeczywistnia. Wyrosły na niwie rozmiłowania w Dobru ogólnem, z osobistego zupełnem zaparciem, rozkwita, w nieograniczoną a ciągłą ofiarę własnego szczęścia i życia, w podejmowanie wszelkich trudów i cierpień, dla tej to Idei która ludzkim wyrazem, zwie się Ojczyzną.

Niema na ziemi żadnego wzniosłego uczucia które nieskrzy-

łoby się drobną chociaż iskierką w tej wspaniałej gwiazdzie jaką jest Patryjotyzm.

Troskliwość rzewnej matki, niewysławiony jej zapływ szczęścia na duszę w obec pomyślnej kolei losu dziatwy, kleszcz rozpacznych boleści, strasznych katownic na serce w razie ucisku lub nędzy na jej potomstwo ; — opatrność poważna ojca, gotowość do męskiego czynu za cześć, za niepogwałcalność praw, za chwałę rodziny, chluba z dopełnionych przez takową bohaterstw, srogie ponękanie na duchu w skutek zabrnęcia teje na manowiec fałszywych dzieł ; — synowskie a różne posłuszeństwo do ofiary, religijny szacunek dla nabytej w przeszłości sławy, popęd ku niesieniu w dom wszystkiego co zdolne wielmożyć duchową i dotykálną chudobę ; — braterstwo we wzajemnem poczuciu krzywdy spadającej pojedynczo na każdego z członków rodzeństwa, przyrodzony, bezwiedny niejako tłok ramion do ramienia w chwili niebezpieczeństw grożących wspólnej strzesze ; — idąc nawet dalej, młodzieńcza owa miłość która uniesiona namiętnym porywem, w jednej osobie widzi urzeczywistnienie całej skarbnicy wszystkich ideałów, — oto pojedyncze a pełne kłosy uczucia, jakie obok tysiąca innych, wiążą się w uroczysty ów złoty snop : Patryjotyzm !

II

W naukach przyrodzonych, nazwano ciałem prostem, czyli pierwiastkiem, każde ciało którego dotąd niezdołano rozłożyć. Wiedza sili się na roskład tychże ciał ; z każdym wiekiem ilość takowych uszczupla, dąży ku wynalezieniu jedynej dla

wszystkich, żródlanej zasady; potęgą woli, myśli i pracy, wywnętrza uporne tajniki przyrody. Waleczników w tej sprawie, poczet znakomity a nieprzerwany; od Demokryta do Leibniza, i od tegoż, do społecznych nam poszukiwaczy, zagłębianych nad zagadką wszechstworzenia, tym odwiecznym Sfinxsem ciekawej ludzkości.

Rzeczy niedotykalne, objawy ducha, są również wynikiem mistrzowskiego układu różnorodnych żywiółów.

Każde uczucie, jako roślina, głęboko wprzód tai swoje nasiono, następnie kiełkuje; z wierzchu, ze spodu, chłonie w siebie pożywne soki; poi się światłem, wytryska w liść, barwi się kwieciami, — i wtedy dopiero w pełni całokształtu, nęci ku sobie wonią, zachwyca doskonałością każdego szczegółu, pieści wzrok krasą wieńczącej korony. Biesiada to wyprawiona przez ziemię, słońce, powietrze, lub w danym razie, przez czysto duchowe, zasadnicze żywioly. W ostatnim zwłaszcza wypadku, nieskończoność na roścież otwiera wrota przed psychologicznym badaczem.

Nie pora atoli zapuszczać się w daleki rozbiór. Jeden rzut oka starczy na wykazanie dwóch głównych żywiółów z których składa się Patryjotyzm, — jako w litej taśmie gdzie naprzemian, jedna nić złotem, druga purpurą połyska.

Pierwszy żywiół garnie w siebie pierwiastki wrodzone; objawiające się mimowiednie, doraźnie.

Drugi, wielmoży towarzysza nabytkiem wyrozumowanych pojęć i uczuć wykwitłych z doświadczenia.

Zacznym pierwszego jest, popęd ku społecznemu bytowi z jakim każdy człowiek przychodzi na świat, konieczność bliźniej pomocy, wdzięczne takowej przyjęcie, ofiara w lot własnej usługi, stąd zaś głęboko zatajony na dnie sumienia

obowiązek pewnej wzajemności w oporze przeciw niefortunnym kolejom żywota.

Logiczne rozumowanie *à priori* niebierze tu jeszcze żadnego udziału. Myśl niepospiała jeszcze zdać sobie sprawę z nagle dokonanego przed nią wypadku, gdy uczucie drasnęło już po sercu, płomieniem buchnęło do mózgu, w razie zaś potrzeby, zakierowało wołą i wywiodło czyn.

Jednym z powszednich objawów tego to wrodzonego Żywiołu, jest doraźny popęd szlachetnej dumy lub srogięgo upokorzenia jakie zdejmują nas mimowolnie na wieść niespodzianą o dopelnionem poświęceniu, lub o popełnionej nikiżemności przez bliske dotykające nas osoby. W pierwszym i w drugim razie, czyn, na zewnątrz naszego uczestnictwa, zdała dokonany, — co nieprzeszkadza że w skutek złudzenia przyrodzonego duchowi, uczucie chłuby owiewa nas swoim urokiem, lub czoło płonie przelotną czerwienią niezasłużonej sromoty.

Wrodzona to ludziom wzajemność, objawem szybszym nad wszelkie rozumowanie, uderza w struny sumienia, tej dźwięcznej harfy, istoty moralnej człowieka.

Dźwięk zatem wywołany i głęboko poczuty. Skąd wynik pierwszego drgnięcia? — wiadomo. Jak daleko następne zapłyną, gdzie ma skończyć ostatnie, w jakich granicach zewnętrzny wypadek oddziaływa na wrodzone a mimowiedne to uczucie bliźniej wzajemności, kiedy dokonany czyn traci swoją wrażenność i przestaje utowarzać sumienie do moralnych swoich następstw...? oto zagadka której rozwiązaniu podola prędzej, dotykany, prosty przykład niż niejedna subtelna teoria :

Wyhodowane razem rodzeństwo, doszedłszy do pełnej

liczby lat, powszednim obyczajem, niezalega matczynego gniazda. Piskłeta porosły w pióra. Każde, rozmachem młodzięńczych skrzydeł, puszcza się w szeroki świat, i rzuca swe siły na walkę osobistego przeboju o życie. Pokrewne węzły wyteżają się w dalekie nieraz przestrzenie między członkami rozpierchnionej rodziny; jeden dba, troszczy się, niepokoi o drugiego, i rzecz całkiem przyrodzona! pojedyncze każdego koleje, wszystkim zarówno, niosą słodkie lub bolesne uczucia.

W dniu atoli opuszczenia domowej strzechy, widokrąg możebnych wrażeń, już się niezmiernie rozszerzył. Wędrowiec przybywa do miasta. Nieznany, tonie śród odmetu różnorodnej ludności. Pewnej nocy, zbiegowisko. Niebo zapływa czerwoną luną. Wybuch straszny pożar. Tłum zewsząd ganie się ku rozszalałemu ognisku. Pośród gawiedzi, różne pogłoski krążą o przyczynie kłęski. Ogień podłożon; schwytano podpalacza. Wymieniają go po nazwisku. Słyszy je wędrowiec, i własnym niedowierza zmysłem. I on toż samo nosi miano. Złoczyńca więc, może brat, może pokrewny, bliski lub daleki, może tylko używający podobnej nazwy?... Wstrzymuje się rażony niby piorunem; rozpacz i wstyd buchają mu do mózgu, dławią za serce. Zapomina chwilowo że sam niewinny. Przedewszystkiem, radby skryć się pod ziemię, zaprzeć własnego bytu. Przeklina dzień w którym powziął nieszczęsną myśl przybycia do miasta.

Ale postać rzeczy zmienia się nagle. Pogłoska fałszywa! z czarnej, przedzierzga się w białą. Oskarżony na oslep, nie złoczyńcą lecz bohaterem. On pierwszy przyskoczył z drabiną, śród kłębow dymu wdarł się w rozplomieniony zrąb, niesłychaną odwagą i cudem niejako, pokonał śmierć, wyrwał z morderczych jej objęć, matkę i dźwiatwę!

Tłum podnosi grzmiący oklask. Nazwisko wybawcy płynie w Niebiosa. Wędrowiec stopą nietyka ziemi. Uczucie chluby skrzy mu z oblicza. Gdzie on? ... gdzie mąż świętej ofiary?... Zanim go ujrzał, już widzi w nim brata, lub pokrewnego, bliskiego lub dalekiego, boć przecie między ludźmi jednego nazwiska, muszą się wiązać jakiegokolwiek rodzinne węzły. Chwała zaś jednego potomka, opromienia cały ród.

Tak, za postawieniem stopy na pierwszym szczeblu życia, objawia się mimowiednie, wrodzone to uczucie, zobopólnej wzajemności, utowarzyszenia moralnego w pomyślnych, lub złowrogich kolejach.

Tu atoli, dopiero początek.

Życie, jak uspiona fala, wyzwana pociskiem do ruchu, zatacza coraz szersze pierścienie. Człowiek niebawem spostrzega że starczy mu uczucia nietylko dla rodziny, nietylko dla pokrewnych, dla bliskich okolicznych sąsiadów, ale i dalej.

Wojna w kraju. Ojczyzna, zawezwała wszystkich synów do walki. Odpowiedzieli z zapalem. Każda dzielnica, każde województwo, zbroi swój hufiec. Każda chorągiew bierze nazwisko od właściwego sobie okręgu. Toczą się bitwy. W jednej z nich, walnej, wygrana upornie się chwieje, gdy nagle, chorągiew jednej dzielnicy, pędzi na odsiecz, rzuca się na własną zaturę, pole swym trupem zaściela i przechyla szalę zwycięstwa na stronę matki ojczyzny. Szczęśliwa wieść grzmi na cały kraj. Kobiety, starce zaniechani w dzielnicy, padają sobie nawzajem w rozrzewnione ramiona: płaczą poległych, ale z pod łez, błyska żar butnej chluby. Zdaje się im w pierwszej chwili obłędu że sami przyczynili się do dzieła. Nie dziw że cud rycerski dokonany! Wszakże to nasi, a tak hartownej młodzi, w reszcie ojczyzny nieznajdziesz!... Inne

ziemice wielbią i sławią; trocha zazdroszczą, ale da Bóg doczekać, same zarówno wystąpią.

Krąg doraźnego uczucia wzajemności znacznie się już rozszerzył. Weźmy pielgrzymi kij; znajdziemy go dalej.

Z oczu, ale nie z serca stracona ojczyzna, daleko za nami została. Otwarły się szeroko posępne wierzeje tułaczego żywota. Znikły pokrewne, sąsiedzkie, okoliczne, ziemiove granice. Ojczyzna rozewiertowana na politycznym Atlasie państw, streszcza się w prawowitej całkowitości na wygnaniu. W obec samych siebie, w obec cudzoziemca, każdy, z jakiegokolwiek dzielnicy ród wie dzie, przedewszystkiem i nikim innym jedno Polakiem. W kraju, jeden byłby może nieznał drugiego, lub zapoznając, byłby dopytywał o rodzinę, o stosunki. Tu, każde polskie drzwi, dla każdego Polaka stoją, lub winny stać otworem. Przed obcym, zdaje się że moralnie, wszyscy za jednego, jeden za wszystkich odpowiada. Lada błąd popełnion, każdego dotyka, korci; całej gromadzie doskwiera. Potwarz na jednego, wszystkich zarówno oburza. Niech cudzoziemiec wystąpi z zarzutem, wnet, przed rozpoznaniem sprawy, przed wysłuchaniem dowodów, pierwsze doraźne uczucie prze do zadania fałszu pogłosce, i dopiero w obec dotykanej zewsząd rzeczywistości, srodze nęka na duchu.

Chwil prawdziwego wesela niewiele. Zdarzają się atoli czasami nieporównane, niewysłowione.

W gronie nieodrodných Francuzów, przychylných zatem naszej sprawie, zatoczy się niekiedy rozmowa o Polsce. Starce przypominają waleczność dawnych towarzyszków broni na polach bojowych całego świata. Młodzież, z zapalem przytacza wypadki z ostatnich powstań, wlecze moskiewski ucisk pod pręgierz publicznego oburzenia, stawia wzniosłe przykłady

hartu, ofiary, męczeństwa, sławi świętych wyznawców polskiego martyrologu. Kobiety, ze łzawą powieką, wielbią rycerską wytrwałość i bohaterskie poświęcenie polskich siostr, żon i matek. Śród całego towarzystwa, jeden tylko przychodzi, odosobiony od reszty, słucha na ustroniu i milczy. Przychodniem tym, Polak, wygnaniec. Słucha, a za każdym usłyszanym wyrazem, rośnie w nim serce, pierś wzdyma się chlubą z polskiego rodu, poi się urokiem rzewnej roskoszy na widok zasłużonych wieńców jakimi cudzoziemiec zdobi mu Matkę Siedmiu Boleści, Ojczyznę. Niema tu miejsca na żadną rozwałkę, na cień nawet rozumowania. Umysł zachowuje się biernie; nieodbywa najmniejszej pracy. Uczucie chłonie w siebie wszystkie wrażenia, i pieści, porywa, unosi, upaja całą istotę. Jednym błyskiem wyrabia się wzajemnie nie pojedynczej osoby do przeszłych losów, do teraźniejszej katowni, do nadziei wymiaru sprawiedliwości dla całego kraju.

Doraźność ta objawów, przyrodzonego człowiekowi utowarzyszenia w bliźnich przebojach, uwidocznia się nie tylko w stosunkach jego do rodaków i do ojczyzny. W całokształcie ludzkości, każdy naród stanowi jedną część; każdy następnie osobnik jest członkiem jednej, powszechnej rodziny. Krzywda wyrządzona bliźniemu, w jakimkolwiek tenże przemawia narzeczu, wszędzie zarówno oburza prawe sumienie, i nagli je ku pośpiechowi z pomocą niedoli.

Za świętość tak wywołanego uczucia, przed dziewiętnastkiem wieków, skonano na krzyżu.

Zasada powszechnego braterstwa nie wytworzona z niczego, nie objawiona żadnym niepojętym cudem, lecz po prostu wydobyta na jaźń z ostatnich głębin sumienia gdzie

dotąd drzemala w zarodzie, lub kielkowała pokryjomu. Na pagórku Golgoty, Patrjotyzm pierwszy raz nabywa przekonania że mu odtąd zaciasno będzie w dotychczasowych granicach najwznieślejzego u pogan uczucia ; od razu więc tuli do serdecznych objęć całą ludność ziemskiego obszaru. Otwiera się bezmiar wzajemnego pobratania ; zanim jednak człowiek zdoła wypełnić go uczuciem, i zasadą przeprowadzić w czyn, musi wprzód stopniowo wdzierać się ze szczebla na szczebel, dopóki niepostawi zwyciężkiej stopy na tym szczycie z którego widokreğim : Nieskończoność ! Wrodzony, doraźny żywioł, wszędy odtąd będzie mu towarzyszył, zawsze popchnie go do ujęcia się za bliższym przeciw dalszemu ; za pokrzywdzonym przeciw krzywdzącemu, aż dopóki nareszcie niestarczy mu już ludzkich istot na ziemi, dopóki ku ostatniej niewystąpi z bratnim uściskiem.

Widzieliśmy jak na obcej dziedzinie draśnięty w danym razie mimowiednem uczuciem, Polak ujmuje się za Polakiem. Przerzucmy go z Europy za Atlantyk, do Zjednoczonych Stanów, lub na afrykańskie jakie wybrzeże. Własnego rodzaju niezapomni, lecz w obec mieszkańców wśród których przychodzi, poczuje się utowarzyszonym do losów każdego Europejczyka, i zniewaga na jednego rzucona, w nim także oburzenie wywoła. Niech atoli w gronie Amerykanów, zapuści się w zielone pustynie gdzie dogorywają dzikie szczątki pierwotnych władców kraju, — Indjan ; niech z Beduinami z libijskiej Sahary, zakoczuje u źródeł Nilu, między Abissynami lub w czarnej Nubii, wnet rodakiem będzie mu biały, przeciw miedzianym obliczom, przeciw kędzierzawej wełnie na głowie.

Matematyk zagłębiany nad rozwiązaniem równań wysokiego stopnia, wprowadza w nie przypuszczalny jeden wyraz,

fantastyczną mrzonkę, gwoli której, prawda następnie z zagadki się mu wylania.

Gdyby w sprawach rozbioru uczuć, godziło się zwać na pomoc paradoks, pobłażający słuchacz dozwoliłby może w obecnym razie nadużyć swej łaski.

Przypuśćmy na chwilę że grono ludzi z rozmaitych szczepów tej ziemi, będąc z sobą pobratanych, będąc sobie wrażliwych, porwane czarodziejskim wirem, nagle spada na planetę gdzie krążą istoty cał odmienne od ludzkich. W mgnieniu oka, nie ma już różnicy krwi, rodu, przekonań. Biały garnie się ku czarnemu; miedź indyjska kwapi się ku malajskiej pozłocie; zobopólne, bratnie uczucie wiąże jednych ku drugim. Już nie gromada to ludzi uszczkniętych po różnych krańcach ziemskiego padołu, lecz jedne rodzinne koło, lecz dziatwa z tegoż samego gniazda, nawzajem w sobie rozmiłowana, zarówno troskliwa o każdego pojedynczy los.

Powiedzianem jest że paradoks bywa niekiedy, jeżeli nie zupełną prawdą, to przynajmniej częścią prawdy, przejrzaną w mglistej oddali. Przytoczony tu fantastyczny argument, uwydatnia przed wyobraźnią kierunek jakim ludzkość dąży ku urzeczywistnieniu najwyższych, społecznych celów. Przyjdzie czas gdzie narody ukształtują się w jedną, bratnią rodzinę; rozbłyśnie era gdzie każdy, panem u siebie, wolen od obcego ucisku, oddany wyłącznie walce spokojnej z przyrodą i wielmożeniu własnego ducha, ku całemu rodzajowi wyciągnie bliźnie ramiona, i w każdym człowieku powita towarzysza uwzajemnionego na wszelką przygodę. Cel nieochybny, konieczny, ale przed zwykłym poglądem tak dziś daleki że śmiertelne oko, w drodze ku niemu wiodącej, widzi raczej asymptotę niż prosto wytknięty gościniec. Tymczasem, każdy

dzień wymierza pracę, względnie do sił człowieka. Zadaniem społecznych pokoleń jest przebój ku ułożeniu się sprawiedliwym ładem po swobodnych do kola ojczyznach. Następnie podążą dalej. Zanim więc wybije godzina na pełny roskwit uczucia wszechspołecznego braterstwa, jedynym zaczynem powszechnych dążeń i dzieł, jest i winien być Patriotyzm.

III

Określiwszy w ten sposób żywioł wrodzony, objawiający się doraźnie, pozostaje nam przystąpić do badań nad żywiołem drugim, wynikłym z czystego rozumowania, opartym na dziejowych wypadkach. Żywioł ten, panuje nad pierwszym, chłonie go w siebie, potęguje własnymi przymioty, i ostatecznie, nadaje mu pełny, rzeczywisty charakter. On to stanowi najdroższy ów klejnot właściwej każdemu ludowi skarbnicy, klejnot który w psychologicznym rozwoju narodowego ducha, zwie się IDEALEM.

Każdy naród, historyczną pracą, wyrabia u siebie własny swój ideał, czyli sumnę sprawiedliwości, braterstwa, poświęcenia, oświaty, jaką niesie w ofierze całej ludzkości, ku przędzemu spełnieniu ostatecznych jej przeznaczeń.

Im który naród głębiej zaprzepaszczon w wyłącznej trosce o własną a materialną moc; im mniej czuje się uwzajemnionym do losów zagranicznych plemion; im obojętniejszy u siebie na równość praw i obowiązków każdego człowieka; im gwałtowniej szatanią się w nim wraże popędy: mordercze na zabój spólzawodnictwo, nienasycona chuć zaboru, zawisć i pogarda

ku obcym, duma z pomyślnie dokonanego rozboju,—tem, coraz słabiej tli w nim światło Idealu. Zamiast promienić mu z góry, pełza po ziemi; nie słońce, nie gwiazda, nie złocisty meteor, lecz cmentarny ognik wywołan trupią zgnilizną. Naród taki, walczy, zwycięża, panuje, żyje, dopóki starczy mu ziemskich, pięściowych potęg. Niech raz jednak wpadnie na manowiec niepowodzeń, wnet sypną się nań klęski, jedna za drugą. Niemocen oddziaływać z ducha, każdy dzień naznaczy upustem nowych sił. Pękają w nim podstawy, zrąb wali się, rozpada w proch, i niebawem, po rozbitku, tyle tylko że w dziejach pozostanie suche wspomnienie.

Tak przepadło starożytnych mocarstw nie mało; tak może ze współczesnych, niejedno jeszcze zaginie.

Naród atoli który bojował za dobrą sprawę; który umiał poświęcać się i cierpieć dla zasad własnych a wspólnych zarazem całej ludzkości; który, w potrzebie, obowiązek bliźniej usługi, wzniósł nad ponętę własnej korzyści, — naród ten, wbrew najboleśniejszym, rozpaczonym kolejom, zdobył sobie rękojmię nieśmiertelności, i dopóty będzie nią się posługiwał, póki tak wywalzonego Idealu, na chwilę niestraci z wzroku, z myśli, z uczucia z czynu. Rozćwiertują go, obedrą z wszelkich praw, zaprzeczą w nim polityczne życie, wymażą nazwisko z geograficznych, urzędowych mapp, ciało i ducha wezmą na męki; zda się że wszystką krew wytoczą mu z żył. Nadaremnie!... Idealu niedosięgnię katowski topór, Patriotyzmu niezadławi szubieniczny postronek. Wzrok dyplomatów, na pierwszy pogląd, nieostrzeżega narodu. Jeśli go niema, jeżeli zniknął, skąd owa tajemna niemoc która w danych razach ubezwładnia potężne siły wolnobytnych państw?... Coim wikła najmędrzej przemyślane zamiary ułożenia się w bezpieczny

a spokojny ład? Skąd niemożebność szczerych a trwałych sojuszów? Gdzie ukryta przyczyna spychająca koniecznie każdy polityczny krok na fałszywe rozdroże?... Mocarstwa, na pozór zdrowe i wszechwładne; w głębi każdego, niedostrzeżony robak, toczy je i ubezwładnia.

Zarodem tym niemocy jest gwałt dokonany na jednym ze zbiorowych członków ludzkiej rodziny, jest: czynne lub bierne, zawsze atoli ściśle wzajemne współnictwo w odmowie sprawiedliwości pokrzywdzonemu. Tak, jeden zgrzytliwy dźwięk, starczy na poplątanie wielkiej harmonii.

Pokonany ale niewyciężony, codzienną katuszą składany w grobie ale pomimo to nieśmiertelny, naród zużywa wiekowy ucisk, walczy, odradza się, przekazuje następnym pokoleniom obowiązek nieustannej ofiary, uzbraja je tym czarodziejskim orężem, tym talizmanem przeciw któremu niepodolają wszystkie siły ziemskiej przemocy, przekazuje im tarczę: IDEAL i miecz: PATRYOTYZM.

Stąd jasny wniosek że potęgą rzeczywista, co zaś więcej, że wartością każdego ludu, stosunkują się do wzniosłości właściwego mu Ideału.

Historyczny ten pewnik naucza zarazem że nie u wszystkich ludów, jeden i tenże sam Ideał, że w jakości rozmaitych Ideałów, różnica znakomita. Ten prześwieca światłem zaćmionem; tamten skrzyż poziomo; ów wyżej błyska; inny rozpromienia szeroki widokrąg; ostatniego trudno dopatrzeć, można prawie zaręczyć że znikł zupełnie, lub że go nigdy niebyło.

Zachodzi pytanie czyli tam, gdzie wyraźny brak Ideału, Patriotyzm również nieznajdzie dla siebie podniety, czy miłość Ojczyzny nieodszuka isierki na zażęgnięcie świętym zapalem krajowych serc?

Ze stanowczym a ostatecznym wyrokiem, spieszyć tu się niegodzi.

Jakkolwiek w tym lub owym szczepie, podupadły nastrój ducha, człowiek nigdy niewyradza się tak do szczętu, aby w głębinach sumienia, niekielkowało mu nawet, żadne ludzkie uczucie. Pozbawion więc Ideалу, zdobędzie się jeszcze na Patryjotyzm, poczuje uwzajemnienie samego siebie we wspólnych losach Ojczyzny, krwią i dostatkim zaszafuje, ale Patryjotyzm to będzie najpośledniejszego rodzaju, Patryjotyzm przewagi nad wrogiem, bez względu na powody i cel walki; — lecz miłość ku rodzinnej ziemi, będzie to uczucie wywołane koniecznością odporu, i niewięcej szlachetne jak u wilczycy która ostatkiem sił broni przed psiarnią niepogwałcalności własnego łożyska.

Ofiara o tyle święta o ile cel wyższy a ogólniejszy. Krew, — ten płyn, według słów Goethe'go, szczególny a tajemniczy, — upuszczona dla zaboru, roskałuza się w przekłete a zaraźliwe bagnisko; wytoczona dla własnej wyłącznie obrony, wsiąka w ziemię; przelana dla sprawy wspólnej z Dobrem ludzkości, paruje ku niebu, i stamtąd, purpurowym obłokiem dodaje Ideałowi potęgi i krasy.

Rzucmy teraz pogląd na niektóre ludy, kroczące po dziejowym gościńcu, z wzrokiem, niekiedy, mimowolnie nawet wlepionym w gwiazdę Ideалу jak w roziskrzoną przewodnicę. Każdy z nich, — powiedzianem było, — właściwemi barwy, tęczyje wytyczne swe światło.

Postawionym obecnie na francuskiej ziemi, należy nam zacząć od streszczenia najwydatniejszych znamion francuskiego Ideалу.



IV

Dzieje średniowieczne Europy, trwają do końca XVIII^o stulecia. Rewolucja Francuska otwiera dopiero erę historii nowożytnej. Dotąd uprzywilejowane tylko warstwy europejskiego społeczeństwa, ulegają wpływowi francuskich zwyczajów, piśmiennictwa, nauki, filozofii i mody. Odtąd, Francja okrzyknie u siebie zasady ogólne, które dla wszystkich ludów staną się hasłem upornej walki, i celem nieustannych a koniecznych dążeń. Patryjotyzm francuski obejmie całą ludzkość w rozmiłowane ramiona, i poszuka właściwych sobie cech, w uwzględnieniu się do losów powszechnej rodziny. Ideał francuski niewyrobi, niewykształtuje się powoli, lecz w jednej chwili, wczora zaledwie wymarzon, nazajutrz, pod Niebiosa buchnie wspaniałą kolumną światła i ku ostatnim kończyom ziemi, pryśnie dobroczynnemi promieniami.

Wiadoma chwila, wiadome miejsce, wiadome wszelkie, drobne nawet szczegóły wybuchu.

Rok 1789ty; dzień 4ty Sierpnia; godzina ósma wieczorem. Stany Powszechne, posłowie szlachty, duchowieństwa i warstw pośrednich narodu, w wersalskiej sali, wiodą uroczystą obradę. Niezmierna przyszłość majaczy przed nimi mrocznym obszarem. Lud własnoręcznie, na roścież ku niej wyrąbał wiekową, żelazną bramę. Dwadzieścia dni wprzódy; wziął szturmem Bastylję, i czynem wypowiedział na co go stało : wyrzekł co mu dolega i czego niechce. Poselskim teraz obowiązkiem, obwieścić co mu z prawa należy,

Sobór narodowy, cały pod wpływem natchnionego wzru-

szenia. Pierwsze, wyrzeczone słowo, otworzy upusty niesłychanej w dziejach, ofiarnej powodzi.

Stan magnatów, naprzód wysforuje się z poświęceniem.

Noailles już na mównicy. « Wszelkie feodalne pańszczyzny, — mówi, — i osobiste służebności, winne być zniesione bez żadnego wykupu. »

Dwustu posłów potwierdza wniosek rozgłośnym oklaskiem.

Książę d'Aiguillon, najbogatszy pan w kraju, tłumaczy i uniewinnia napady chat wiejskich na wielmożne zamki; gwałtownymi wyrazy powstaje przeciw średniowiecznemu uciskowi, przeciw strasznym nadużyciom własnych przodków, przeciw samemu sobie!

Po tysiącu lat wyzyskiwania, przywilej rzeka się bezbożnych swych praw, wyprzysięga się przeszłości; sam siebie przeklina.

Pora na odezwę w imieniu ludu.

Posel Niższej-Bretanii, odzian w wieśniaczy strój, Le Guen de Kerangal, zabiera wymowny głos. Każdy wyraz oskarżeniem, każde słowo wyrzutem. Woła przedewszystkiem o sprawiedliwość. « Znieśmy tu, — prawi, — nasze dokumenta, nasze przywileje, pomniki owe barbarzyństwa ojców naszych, i z przeklętych pargaminów, rozniećmy jeden wielki pokutny stos! »

Foucault wzywa magnatów do zrzeczenia się rocznych, królewskich jurgieltów które wycieńczają do szczytu skarbowe zasoby.

Jeszcze nieskończył a już Mortemart i Guiche, w imieniu całej kasty, wyprzysięgają się na wieki krzywdzącego naród obłowu.

Beauharnais upomina się o powszechne zrównanie w obec prawa.

La Rochefoucauld stawia zasadę równości dla całego rodzaju ludzkiego; powstaje przeciw niewoli murzynów.

Montmorency żąda aby sypiące się zewsząd wnioski, zamieniono natychmiast w prawomocne wyroki.

Dygnitarze kościelni gromią feodalizm; kosztem magnatów, radziby dla samych siebie wyzyskać popularność. Ze zniesieniem atoli dziesięcin i własnych przywilejów, żaden z nich się niekwapi. Drobne natomiast duchowieństwo, jeden przez drugiego, spieszy z ofiarą ostatniego szeląga.

Zapał do ofiary, powszechna miłość ku bliźnim, braterskie rozrzewnienie, jak nasyp prochowy iskrą podrażnion, błyskawicą, łączą wybuch z wybuchem. Na raz, wszystko do koła staje w płomieniu. Grzmią zewsząd oklaski, wznoszą się błogie wykrzyki. Jedna myśl i jedno serce! Znikły kastowe przywileje. Każda następnie prowincja, wyrzeka się z kolei własnych, wyłącznych praw. Toż samo, miasta, za pośrednictwem deputowanych. Kupne urzędy, dziedziczne posady, nieprawnie dzierżone dostatki, kłamstwem łwione skarby, zuchwałość szlacheckiego rodu, odwieczne zwyczaje, przywyki, podania, straszny ów sen tysiąca lat średniowiecznych dziejów, wszystko płonie na ołtarzu Ojczyzny i z niepowrotnym dymem ulata!

Ruchowi tak rospętanemu przez wybór krajowego obywatelstwa, cały naród wtóruje niezmiernym chórem, i u siebie, na własną rękę, uzupełnia święte dzieło. Powstają sławne pod ów czas konfederacje, uroczyste a bratnie zbiegowiska, gdzie jedna połowa Francji, rzuca się drugiej w serdeczne objęcia. W mgnieniu oka, znikają odwieczne prowincjonalne rozgraniczenia. Sąsiad po raz pierwszy wita sąsiada. Krajowcy z da-

lekich okolic, poznają w sobie rodaków i bliźnich ; dziwią się że od tylu wieków niesłyszeli jeden o drugim ; zlorzeczą obłąkanym nienawiściom które rozdzielały ich dotąd. Uwzajemnieni, zbratani ! nie już ich więcej nierozłączy.

Wszystkie prawie konfederacje, własnoręcznie spisały kronikę niesłychanego obrotu. Sejm zebrany w Paryżu, otrzymywał od każdej sprawozdania wierne, dosłowne, rozrzewniające dziwną prostotą. Znikły do ostatka różnice miejsc i szczepów. Stara jeografia pogrzebana. Poświęcenie bez granic, kruszy wszelkie przeszkody na drodze ku powszechnemu ujednoczeniu. Lud zbiera się w tłumne gromady. Przewodniczy starzec, otoczony działwą jak wieńcem kwiecistym. Kobieta występuje w całej pełni swych uczuć i praw. Jej to wydziałem, pobratanie, czułość i zapal.

Na podobne zbory nie wystarczyłyby żaden gmach, żadna świątynia. Wszystko odbywa się na polu, pod błękitną kopułą niebios.

W żadnej epoce dziejów, serce ludowe nierozwarło się tak bezdenną otchłanią. Oto dosłowny przekład sprawozdania jednego z podobnych zgromadzeń ; we wszystkich bez wyjątku, dźwięczy tenże sam nastrój ducha :

« Góry ojczyste ! wy, granice dla wzroku naszego lecz nie
» dla myśli, bądźcie świadkami że Francja ta której niepodob-
» łąmy ramieniem przytulić do piersi, w sercach naszych,
» mieści się cała. Błogosławione pola i wybrzeża na których
» po raz pierwszy, wzniosły się nasze ołtarze ! Wody świę-
» tych naszych rzek, rozszemrane dziś za powiewem ducha,
» zwiastujcie wszystkim morzom, wszystkim ludom że nie-
» zapomnieliśmy o żadnym łamiąc chleb na uroczystej bie-
» siadzie swobody, że Francja, duchem swym, do własnych

» celów utowarzysza *całą bez wyjątku ludzką rodzinę.* »

Postawiony Ideał francuskiego Patriotyzmu, niepożyty talizman potęgi, wpływu, zwycięstw i nieśmiertelności narodu. Zwycięstw, — powtarzam, — ilekroć bowiem Francja ugnie się pod brzemieniem przeciwnych sobie losów; — niedolę jej, wymierzy rozmiar odstrychnięcia się od zdobytego powszechną ofiarą świętego przewodnika, od Ideału wywołanego w chwili ogólnych poświęceń.

Uczucie tak rozmiłowane aż do ostatnich krańców namiętności, niebawem da o sobie widome świadectwo, i stwierdzi się na polu wielkiego czynu.

Usojuszona przeciw ruchowi francuskiemu, średniowieczna Europa, na zadławienie go, popchnie kohorty wyćwiczonych, regularnych swoich wojsk.

W obronie ojczyzny, wystąpią sławne owe ochotnicze zaciągi, lud wczora jeszcze schylony nad warsztatem lub radłem, dziś skupion pod rozburzaną na pełny wiatr chorągwią swobody, zbrojny w podjętą gdziekolwiek broń, niezwykniętego atoli ducha, jak przystoi na Apostoła człowieczych praw.

Co utarczka, to zwycięstwo. Co bitwa, to trjumpf. Strategiczne plany, podaniowa taktyka, wyprobowane wojenne teorie, nie posługują najeźdźnikowi do zabezpieczenia odwrotnych nawet ruchów. Stare, niewolnicze żołdactwo pierzeha na wszystkie strony, przerażone, olśnione nadludzką niby potęgą ochotniczych zastępów. Zaprawdę, — ludziom, dla których karność wojskowa jedynym bodźcem do walki, Patriotyzm francuski i wynikła zeń moc, musiały wydawać się całe nadludzkim objawem.

Noc 4go Sierpnia, konfederacje ludowe, ochotnicze zaciągi

oczyszczające granicę z wroga, — oto trzy wiekopomne chwile w nowożytnych dziejach Francji, — oto trzy niewyczerpane źródła mocy, wpływu i niepożytego bytu na przyszłość.

Na wypadki następne zachodzi krwawa łuna wewnętrznych, francuskich przebojów, ale Ideał raz wywalczony, wiecznie będzie nad Francją się pławił, i wtedy nawet gdy krajowcy o nim zapomną, gdy z prostej drogi wytkniętej przez kierownika, zбочą na samolubny manowiec fałszu, on wtedy jeszcze poprzędzi wszędzie francuską chorągiew, a gdzie się na chwilę zatrzyma, tam za cudowną niby przyczyną, wnet zakiełkują święte zasady swobody i prawa. Odtąd, każda sprawa ludowa, przedewszystkiem we Francji znajdzie spólcucie; odtąd lud francuski radośnie zaszafuje poświęceniem i krwią, pod warunkiem że ofiara skruszy bliźnie kajdany lub odeprze gwałt. Żadne mocarstwo europejskie niezdobędzie się na wyprawę wojenną, wyczerpą z wszelkiego widoku dotykanej korzyści. Na pierwszy atoli odgłos o rzezi zarządzanej przez Druzów wśród chrześcijańskich słobód, Francja w mgnieniu oka, przerzuci swe hufce na syryjskie wybrzeże. Między katem a ofiarą, rozblyśnie puklerz francuskiej potęgi. Jedynym zyskiem z wyświadczonej usługi, wzniosłe uczucie dopełnionego, narodowego obowiązku. Cenniejszej nagrody, niema na świecie.

Mało krajów równie podzielonych jak Francja na roznamiętione przeciw sobie stronnictwa. W sprawach rządowej formy, politycznych zasad lub przekonań, jedno drugiemu nieustąpi. Z każdej strony walka na zabój. Zdarzają się atoli chwile gdzie wstrętne sobie odcienia, nagle toną w jednej, wspólnej wszystkim barwie. Można być pewnym że wtedy Francja dopełnia czynu odpowiedniego swemu Ideałowi.

Z obecnych tu słuchaczy, niejeden przypomni sobie nieopisany zapach paryskiego ludu, w dniu pierwszego pochodu wojsk na bój za Włochy.

W kilka miesięcy później, z jakimże szalem radości i rozrzewnienia, tenże sam lud przyjmował wracających zwycięzców! W podobnych wypadkach, tętno każdego Francuza, bez różnicy świeckich, tem samem zaś jedynie francuzkich przekonań, bije przyspieszonym ruchem. Stan to całę niegorączkowy; przeciwnie, — stan niezwykłego zdrowia; pełnia duchowego bytu. Krew wrze nie namiętnością, lecz świętem uczuciem. Naród odrzuca osobiste widoki, w chwilową niepamięć pędzi wewnętrzne rozdwojenia i niechęcie, roziskrza się cały we właściwy sobie Patryjotyzm; słonecznie błyszczy od pocutego w sobie Idealu.

V

Przestrzenie środkowej Europy zamieszkuje szczerp germański. Ten, co do wrodzonych usposobień, działalności, bodźców do czynu, i zamierzonych celów, rdzennie odmienny od sąsiada o którym przed chwilą była rzecz. U niego także znajdziemy pojęcie Ojczyzny, głęboko a po swojemu zakorzenione, pojęcie z jakiego w człowieczem sercu wyrabia się Patryjotyzm. Ponieważ atoli każdy szczerp przemawia właściwem sobie narzeczem, czuje samorodnem uczuciem, więc i niemiecki Patryjotyzm, będzie nosił na sobie cechy, będzie stosunkował w sobie zasadnicze żywioły, w sposób wyłącznie mu przyrodzony. Baczny a sumienny pogląd na dzieje i na rozwój narodowego ducha u Niemców, doprowadzi nas

zapewne do wniosków niezaprzeczonych w tej sprawie.

Z dwóch żywiołów, z jakich składa się Patrijotyzm, pierwszy, — mimowiedny, przyniesiony na świat z pierwiastkowym zarodem życia a objawiający się w uczuciu szczepowego wzajemnienia, równie widocznym jest w Niemczech jak we Francji, jak u wszystkich prawie narodów. Każda niemiecka sprawa, jakkolwiek stosunkuje się w niej słuszność do gwałtu, roznamiętnia do głębi każdego Niemca. Śród obcych a odległych często krajów, osiedlony lub wędrowny Niemiec, magnetycznym niemal pociągami łączy do rodaka i chętny bierze udział w kolejach jego żywota.

Uczucie rodacznej wzajemności zatem niezaprzeczone. Na harczie wojennym również niezbywa. Zaciężny Niemiec, dotrzyma pola pod chorągwią jak przystoi na walecznego żołnierza. W razie najazdu cudzoziemskiego na ojczystą ziemię, germański szczep szczerze szafuje krwią i poświęceniem ; po bohatersku wystąpi z odporem.

Gdyby osobista odwaga w bojowych przeprawach, gdyby gotowość do obrony rodzinnych siedzib, były, nie jednym z wyników uczucia lecz samemże uczuciem, Patrijotyzm niemiecki przedstawiłby się nam w pełnym całokształcie. Wykazaliśmy atoli powyżej że popęd do oporu przeciw napaści, objawia się bezwyjątkowo na wszystkich szczeblach stworzenia, że jako taki, wchodzi zapewne w skład Patrijotyzmu, ale że stanowi stronę jego bierną, poziomą, wyłącznie ziemską, niezazęgniętą jeszcze żadną iskrą czystego ducha, tem samem zaś daleką od wykształtowania o własnej sile, pełnego uczucia. Patrijotyzm prawdziwy, czynny, działający, Patrijotyzm-Cnota, Patrijotyzm-Święte Uczucie, tam dopiero bierze początek gdzie otwiera się przed nim dziedzina Ideалу.

Każdy szczep, przyrodzonemi dary i twardym zwykłe przebojem, wytworzył właściwy sobie Ideal. Dotknęliśmy go u Francuzów; poszukamy go teraz na germańskiej niwie.

Nie każde atoli poszukiwanie, wiedzie koniecznie do wynalazku. Wina w tem może rozglądu, lub winowajcą, sam niedostatek rzeczy.

W obecnym razie, badacz nieposzczędził ostatnich wysileń dobrej woli; pilnie, bezstronnie, sumiennie, zagłębił się w dziejach; starannie rozpatrzył wrodzone skłonności szczepu, popędy, żądze, ścigane cele, łowione mrzonki. Nadaremnie!... Jasnego Idealu, ściętego w wyraźny kryształ, — nigdzie niezdolał doszukać. Pozostaje mu więc tylko zdać sprawę z dokonanej pracy, i wykazać drogę jaką przebiegał się ku swemu celowi.

Pierwszym a głównym, zasadniczym Żywiołem z jakim szczep germański występuje wśród wielkiej rodziny świata, jest : Feodalizm.

Sztuczny porządek; straszny ład; zasada społeczna bez miłosierdzia; prawo oparte na bezprawiu; przywilej podniesiony do wysokości dogmatu; srogi ucisk tłumu przez wyjątkowe jednostki; wyzyskiwanie na zabój ludowej pracy; pogarda wszystkiego co nieoherbowanem; poniewierka wszelkiej samorodnej zasługi; ubóstwienie głupiego przypadku rodowości; ślepotą na wszelkie człowiecze prawa; rozbój, główne źródło potęgi i sławy; grabież, jedyna a szlachetna droga ku dostatkom; publiczne targi na bliźnią krew; mniejszości wszelka swoboda, większości we wszystkim niewola; — oto, krótko streszczony podarek jaki feodalne Niemcy zaofiarowały ludzkości.

Średnie wieki rozpostarły nad światem gęstą a rozpacznie

długą noc, której żałobny kir zapływa jeszcze na obecne chwile. Epoka zimnego, systematycznego barbarzyństwa, uprawnionego gwałtem zamienionym, w zwyczaj u jednych, w niewolniczą zaś pokorę u drugich, jako niezmierna zawążyła z żelaza i z granitu, zasterczyła na drodze postępu, i o mnogie wieki cofnęła przyrodzony rozwój ludzkiego ducha.

Przy najlepszej chęci, zaprawdę! niema tu z czego wykrzesać żadnej iskierej Ideału.

Szukajmy dalej.

W dziedzinie umysłowej, dopełnia się rdzenny przewrót. Nadchodzi Reformacja.

Wypadek niezmiernej doniosłości i wagi. Pękają okowy odwiecznym przesądem zaciśnięte na myśl. Jasny promień światła przenika tam gdzie dotąd samowładnie panował mrok. Wielmoży się istota moralna człowieka, nabiera przeświadczenia o własnej godności i potędze, o swobodzie odpowiedzialnych za siebie dzieł; szeroko otwiera epokę duchowego wyzwolenia. Myśl rozbudzona i rozkuta, upowszechniona drukiem, zanurtuje wśród ostatnich warstw społeczeństwa i wszędzie wywoła zaczyn błogiej oświaty. Światło rozjaśni drogę sprawiedliwości; za prawem zaś, wypotęgowana człowiecza godność, wystąpi do szlachetnych walk o moralny, umysłowy i doczesny dobrobyt. — Uprawiona więc rola do bogatej siejby, i nadzieja obfitego plonu widoczna.

Dokonaniem tej pracy, szczerp niemiecki byłby wyświadczył ludzkości znamienitą usługę i na długie wieki postawił się jej wierzyteliem, gdyby dzieje nieuczyły nas że na sto lat przed wystąpieniem zbuntowanego mnicha z Wittenbergu, inny ród, rozsiedlony w środkowej Europie, niebył wszczął reformacyjnego ruchu.

Husytyzm, wynik słowiańsko-czeskiej myśli, w zastosowaniu jeżeli nie w pierwiastkowym zarodzie, opierał system duchowego wyzwolenia, na zasadach innych, daleko szerszych. Równoprawność ludu, umiłowanie ojczyzny, swoboda i godność człowieka, przyjęte jako hasło, drgały tu w każdym słowie, streszczały się w każdym czynie, składały o sobie świadectwo nieustannem poświęceniem.

Na podobnych to podstawach, Hieronim z Pragi, rozwijał w Krakowie swoją naukę w tajemnych naradach z Władysławem Jagiełłą, i kto wie jak pomyślnie byłyby zakoleiły się losy Państwa, gdyby walecznik z pod Grünwaldu i Tanenbergu, był zamienił w uporny czyn, powzięte w pierwszej chwili przekonania.

W Niemczech atoli, od wieku, wichur rozmiótł już był popioły Husowego stosu ; krew husyckich wojen, oddawna już była wsiąkła w ziemię, gdy zjawił się Luter.

Podniósł głos ; zatknął chorągiew. Podparły go świeckie potęgi i przeprowadził sprawę.

Moczarze ujeli się za Reformatorem nie dla duchowych pobudek. Gdyby walka była miała na celu wyłączne zwycięstwo samych tylko pojęć, — na popielisku w Konstancji, lub gdzieindziej, byłby natychmiast wzniosł się wyższy jeszcze stos dla Lutera. Ale sprawie nadbiegły z pomocą, doczesne a łakome chucie.

Duchowieństwo niemieckie posiadało niezmierne bogactwa. Książęta natomiast gonili ostatkiem.

Reformacja, ciskała kościelne dostatki na pastwę świeckim wielmożnikom. Stawała się narzędziem łupu. Kto ją podtrzymał, ten się obławiał.

Rozwarły się skarbnice złota i władzy. Feodalne sokoły

spadły na źer. Jedynym rycerzem który walczył dla moralnych pobudek i za powszechne dobro, był Gustaw-Adolf, bohater nie germańskiego rodu, lecz skandynawskiej krwi.

Ruch wszczęty na podobnym zaczynie, pozbawionym wszelkiej świętości, nie miał o czem wytworzyć rozpromienionego na wieki Ideалу. Samolubstwo, szalone pogonie za władzą, za zyskiem, brak ofiary z samego siebie, wiodą do wypadków zupełnie przeciwnych szlachetnym popędom ducha.

Na pasożytnym trzonie germańskiego feodalizmu, wytrysły następnie biurokratyczne teorje. Wynalazek czysto niemiecki. Rozpowszechniony niebawem po całej Europie, wiadomo jakie wydał owoce. Tym razem, do kastowych obręczy, dokuwano administracyjne. Mięszkaniec, raz ujęty w pieluchy regulaminów, żył w nich i umierał. Wyzuty z własnej swobody, przyzwyczajon do widzenia w Rządzie, opatrznej niańki, dozorczy, wiecznego Mentora, mechanicznego opiekuna który za niego myślił, zawiadował, rządził, przedsięwierał i rozkazywał; — powoli, — zamiast samemu rozwijać się i potęgować przyrodzonym trybem, dławił w sobie żywotne zarody, podupadał na duchu i nieprzerastał karła. Formalizm, wróg samorodnego pojęcia i swobodnego czynu, wszystko pochłaniał.

Reformacja tymczasem, pomimo bagnistości źródła z jakiego była wytrysła, na zewnątrz rozpowszechniających ją przyczyn, — własną, wewnętrzną siłą, musiała po pewnym przeciągu czasu, objawić dodatnie strony swojego wpływu. Pragnienie oświaty, pochop ku nauce, miłość ku wiedzy, głęboko a sumiennie zdjęły germański szcep. Przy pracowitości wrodzonej Niemcom, można było zawczasu i słusznie wywróżyć znakomite zdobycze na umysłowej dziedzinie.

Niemówię tu o samej Filozofii której wysoką wartość,

każdy zdrowy sąd należycie ocenia, chociaż w Niemczech, stosunek tej nauki do innych, zwicznął był wszelkie prawa słusznej równowagi. Professorowie z tamtej strony Renu, powoli wmówili w siebie że cały zakres filozoficznych spekulacji, stał się wyłącznym ich udziałem, głównym przywilejem; że oni takowe wynaleźli, że im, dzieje i ludzkość, powierzyły rozplątanie ostatecznych, duchowych zagadek.

Szczęśliwym trafem, żaden z nich niepotrzebował ujmować sobie mózg w kleszcze nad wynalazkiem. Starożytna Hellada dopełniła wszystkiego w tej mierze i przekazała potomności niewyczerpany na wieki skarb. Sokrates i Platon, Arystoteles, Zenon i Epiktet przetrwają wszystkich bez wyjątku zareńskich marzycielów.

Nauka rozmarzonej Filozofii, popierana przez Rządy, chytrze a nie bez celu, oddała tymże ważne usługi. Podczas gdy oszłomione umysły, pławiły się w oderwanych majakach nieskończoności, — na ziemi tem mniej troszczono się o prawa obywatelskie i obowiązki. Duch zniknął w przestworzach mrzonki; ciało systematycznie batożone, pełzało po padole. Tego właśnie potrzebowano.

I tu jeszcze, dla Ideału, ugór jałowy. Uganiać się za nim napróżno. Szukajmy go dalej.

Na zewnątrz filozoficznych zacierzewień, starczyło jeszcze w Niemczech czasu i woli na postęp rzeczywistej nauki. Szczep, żelaznego uporu w poszukiwaniach, wziął się do pracy, zaszperał we wszystkich prawie kierunkach, zapuścił badawczy wzrok w sam głąb starożytnictwa, nauk przyrodzonych, prawodawczych podań i pargaminów, szczegółowego znawstwa wszelkiej rodzinnej i cudzoziemskiej rzeczy.

Zapiętrzyły nieocenione materiały. Szkoda tylko że ku

spożytkowaniu takowych gwoli powszechnemu Dobru, nikt skutecznie się niepokwapił. Szepowi wyraźnie brakowało w tej mierze na przyrodzonej zdolności. Przystępne rozpowszechnianie, wabność krasząca suchy często przedmiot, przezroczysta jasność i wdzięk wykładu, obrwały siedlisko, ku Zachodowi, za niemiecką granicą. W Niemczech, obrabiano kamienie, ciosano belki, gromadzono budulcowe przybory; następnie dopiero zjeżdżał cudzoziemski budowniczy, wznosił gmach i cały wybór ludzkiej rodziny zapraszał na wewnątrz. Zasługa pomimo to, niezaprzezona. Społeczeństwo ciągnęło z niej niepospolitą korzyść; w samych tylko Niemczech, wiedza wyprzedzała o dalekie staja poczucie człowieczej godności, praw i swobody.

Rewolucja francuzka i wojny pierwszego Cesarstwa, rozbudziły nareszcie do pewnego stopnia wśród Niemców, niektóre pojęcia obywatelskich praw jako też odpowiednie im uczucie uwzajemnienia w obec nawałnicy zaciągającej z Francji na germański widokrag. Skończyło się klęską francuskiego Rządu i zajęciem Paryża przez wojska potrójnego Przymierza.

Szczep niemiecki nieposiadał się z dumy. Wzmożon przede wszystkim w przekonanie o nieporównanej wartości samego siebie, zawnioskował że w hierarchii rodu ludzkiego, jemu należało pierwsze miejsce. Inne narody, — obłożył jedne pogardą; drugie, silniejsze od siebie, raczył niekiedy zaszczycać wzrokiem litościwej wyższości. Wojna, ta krwawa mistrzyni, zwłaszcza zaś nagłowne klęski w obronie krajowych siedzib, powoli wydzwignęły w Niemcu uczucie Patrjotyzmu. Patrjotyzm bierny, odporny, wrodzony, jak wyżej było powiedzianem wszelkiej żyjącej istocie. Zmysł moralny, ze względem na prawa bliźniego, zaistniał bez wątpienia w Niem-

zech, ale zataił się tak głęboko że mu nigdy nieprzyszło do widomego objawu. Pojęcie sprawiedliwości rozbłysło szeroko, lecz w chwili gdy przekraczało granicę, wnet mieniło się w nieprawość i w gwałt. Nie jedna zasada, słuszna, godziwa, przydatna dla Niemca, traciła natychmiast swoje przymioty gdy szło o zastosowanie jej do bytu różnorodnych szczepów. Dla siebie prawa wszystkie i wszędzie; dla drugich żadne i nigdzie. Kto takowym kroczył gościńcem, ten jedynie świadczył należną cześć wielkiej niemieckiej ojczyźnie, ten tylko był patriotą.

Z podobnych to pojęć i uczuć, wywiązał się w Niemczech właściwy rodowi Ideal, jeżeli godzi się zwać Idealem cel ostateczny a namiętnie dziś ścigany przez każdego Niemca :
UJEDNOCZENIE, sprzymierzonej dotąd ojczyzny !

Na zewnątrz tego hasła, o żadnym innym w Niemczech nie-słychać.

Niechże i tak będzie ! Grzechem, bezbożnem szaleństwem byłoby występować na przekor jednomyślnym życzeniom całego narodu. Ponieważ jednak ujednoczenie nie celem jest lecz środkiem, nie dziełem lecz narzędziem, wolno więc zapytać dokąd Niemcy dążą na drodze rozspętanego obecnie popędu ?

Ludzie jednoczą się dla dokonania pospołu wielkiej jakiej sprawy, dla przeprowadzenia wspólnymi siły ogólnej jakiej zasady lub prawdy. Jednoczyć się, li tylko dla zniesienia rozdziału, rzecz to niewarta tak dalece roznamiętnionych zachodów. Ziemski ten cel, czasowego materialnego układu, da się osiągnąć bez uczestnictwa Ideala, ostatniej nawet poziomości. Co wreszcie zyska na nim powszechny człowieczy ród ? Jaka zeń spłynie korzyść na samychże Niemców ?...

Jasny wniosek że nikomu w Niemczech niechodzi o przeprowadzenie ogólnej ludzkiej zasady; pozostaje więc tylko rachuba własnego zysku, ten zaś nietrudny do określenia.

Ujednoczenie, czyli tak zwana wielka germańska myśl, ma naprzód na względzie wspólną zastawę przeciw zewnętrznym nieprzyjaciołom. Sama spółplemiennność niewystarczała. Niedawnymi jeszcze czasy, widywano jedną część Niemców, walczącą pod obcemi znamiony przeciw drugiej, występującej w obronie rodzinnej ziemi.

Nieprzyzwoitość historyczna! zgorzenie nielada!

Tożsamość chorągwi skupi prawdopodobnie wszystkie odrośle szczepu ku zobopólnym odporom.

Dotąd cel, prosty, chwalebny. Cóż dalej?... Może bowiem się zdarzyć że bliscy lub odlegli różnoplemieńcy spokojnie u siebie zalegną, że żadnemu z nich przez myśl nieprzejdzie nieść wojnę na germańskie dzierżawy. Ku czemu wówczas posłuży ujednoczona potęga, ku jakim wielkim, szlachetnym celom obróci moc swoich wysiłen?

Celów niewiele. Cel jeden tylko, jedyny!...

Ujednoczyć się, wzmódcz w przemożną siłę, wezbrać nadmiarem ludności, zająć groźne stanowisko w obec sąsiadów, i wtedy dopiero jak plama tłuszczu na gładkiej tkaninie, powoli przesiąkać za przyrodzone granice, żyć upiornem życiem o cudzej krwi, rozszerzać własne zabory, wynarodowiać, wyzuwać pogneźbionego sąsiada z ojczystej mowy, z wspomnień, z dziejów, z ostatniej piędzi rodzinnej gleby, tłoczyć go uciskiem i pogardą, zapędzać w rozpacz gorzką niedolą, zmuszać do ostatecznej zraty, i tak następnie, dopóki starczy pod niebem ziemi i ludzi, — oto historyczny Ideał jakiemu

od wieków holduje germański szczep a któremu Ujednoczenie ma przynieść nowe a nieprzezwycone potęgi.

Ojczyzna niemiecka niezna granic. Gdziekolwiek jeden z jej synów postawi stopę, tam wszędzie u siebie. Pociąg ten ku cudzemu Dobru, roznamiętnia wszystkie bez wyjątku społeczne warstwy, tętni w żyłach wszystkich w ogóle stronnictw. Umysły które we własnem przekonaniu, daleko wysforowały się naprzód, ulegają mu, równie jak obrońcy zakutyh we wsteczniotwo zasad. Rok 1848^y, każdemu pamiętny. Któż niepomni rozgłośnych obrad Sejmu narodowego, zebranego podówczas we Frankfurcie? Składał go sam kwiat wszechgermańskiej Rewolucji. Poruszono zasad i pojęć bez liku. Gwałtownie rzucono się na wszystkie zagadki polityczne, społeczne i religijne. Każda z nich otrzymała stanowcze, mniej niż więcej, rozwiązanie. Wysunięto naprzód teorie swobody której granice miały kończyć się tuż za nieskończonością. Gdy przyszło do uznania człowieczyh praw na zewnątrz niemieckiej krwi, nieodmówiono ich całkowicie narodom z którymi zatarg mógł zagrozić niebezpieczeństwem; odegrano się natomiast na Włochach, poszukano odwetu na Danii, na Polsce i na słowiańskich siedzibach. Wenecja lub Medjolan, Poznań lub Praga, — tym germańska Rewolucja niosła w darze odwieczny ucisk, odwieczne wynarodowianie, odwieczną niedolę!

Z wzniosłych teorii, na całe gardło gloszonych we Frankfurcie, pierwsza część uleciała wraz z dymem pruskich wystrzałów; druga, jako przyrodzony, właściwy szczepowi osad, na chwilę nieznikła z obrotów niemieckiej polityki. Dziś jeszcze Niemiec plonie zgrozą na widok jarzma jakim Moskwa tłoczy pobratymcze mu bałtyckie dzierzawy, podczas

gdy sam narzuca równie ciężkie kajdany, wydartym Danii skandynawskim plemionom. Strasburg powinien i musi wrócić do Niemiec, choć wcale się o to nieupomina; włoskiej atoli ludności Triestu, zasię do ujednoczonej ojczyzny! Jedyna zasada, jedyne hasło, jedyny cel, dla których rozwija się na pełny wiatr i burczy czarno-czerwono-złocista chorągiew germańskiego szczepu!...

Trudno brnąć w smutne choć logiczne prorocтва ku jakiej przyszłości wiedzie podobny kierunek? Tymczasem, obecnie pełniące się wypadki niekoniecznie do pozazdrosczenia.

System federacyjny, prawdziwy wynik rodzimego ducha, był dla Niemców źródłem pomysłowości i niepospolitej potęgi. Co krok prawie, to miasto. W każdym mieście, ognisko pracy, przemysłu, zwłaszcza zaś wysoko posuniętej nauki. Spółzawodnictwo ruchów wiedzionych na tyłu zarazem punktach, przynosiło Niemcom bogaty, wszelkiego rodzaju plon. Wiedza bujała kwiecistym porostem. Znakomici, pierwszego rzędu uczeni, niewzdragali się, z granic podrzędnego miasta, promienić sławą na cały świat. Każdy czuł się panem u siebie; nikt niespieszył zaprzepaszczać własnej osobistości w zgiełkliwym rojowisku jednej, wielkiej stolicy, z uszczerbkiem dla reszty kraju. Rozsadzony krzew niegłuszył jeden drugiego, lecz swobodnie i potężnie się rozwijał.

Ład opatrzny, zbawienny, gwoli któremu Niemcy zawdzięczają wyniosłość swą umysłowego stanowiska w społeczeństwie.

Obecny tłok ku Zjednoczeniu, wpędzi germański szczep na całe odmienny szlak.

W chwili gdy wszystkie oświecone narody troszczą się nad skruszeniem obręczy dośrodkowego systemu, Niemcy, opóź-

nione jak zwykle na szlaku politycznego postępu, ciężkim przebojem, prą się właśnie ku dośrodkowości. Ponieważ zaś szczerp uporny, w danym więc przeciągu czasu, postawi na swoim. Ujednoczy się, wytworzy jeden wspólny dla wszystkich Rząd, oprze go ponuro na karnem wojsku, na mechanicznie posłusznej biurokracji; zdwoi ciężary, obłoży podatkiem, całą działalność ducha ściągnie do jednej, wielkiej stolicy; dla rozděcia głowy w potworne rozmiary, resztę ciała z żywotnych soków wycięczy.

Kolej nieochybna, konieczna. Ujednoczenie atoli nastąpi. Urzeczywistni się Ideal germańskiego szczepu.

Ideal wyłączenie niemiecki, niemożliwy do wytłumaczenia na żadne cudzoziemskie narzecze, gdzie bowiem lud któryby rozpoznał przymioty zasadnicze Idealu w niepohamowanej żądzy cudzego Dobra, w opieraniu własnej wielkości na krzywdzie lub zatracie bliźnich? Ideal taki, zbrodnią przeciw człowieczeństwu, zbrodnia zaś, czyn rozkładowy, prędzej lub później wlecze za sobą sąd, karę i pokutę.

Przyszłość niewiadoma. Bojowym starciom narodów jeszcze nie koniec. Ilość żołnierza, doskonałość morderczych wynalazków, nie zawsze stanowią rękojmą przewagi. Podczas gdy dwa wojska zwodzą na polu walny bój, nad nimi rzekłbyś, w niedostrzeżonych wyżynach, toczy się walka dwóch Idealów, właściwych obu zawziętym na siebie stronom. Który Ideal ma więcej w sobie świętości, ten pokonywa przeciwnika. Następnie dopiero, zwycięstwo odniesione w górze, spływa na ziemię i wieńczy chorągiew serdeczniej utowarższoną z losami całej ludzkiej rodziny.

Pierwsza wojna nad Renem, wszczęta w sprawiedliwych warunkach, przekona o dowodności rozumowania.

VI

Mocarstwem które wywiera przeważny wpływ na losy obecnego społeczeństwa, jest połączone królestwo Wielkiej-Brytanii. Rzućmy krótki pogląd na źródła tej, pierwszego rzędu potęgi.

Jeżeli Ideał wykwita z oparcia powszechnego w kraju czynu, na zasadzie Dobra wspólnego całej ludzkości, jeżeli święty szacunek dla praw cudzoziemca, szlachetna zgroza przeciw wszelkiemu uciskowi dopelnianemu za granicą, stanowią pokładowy żywiół dziejowego posłannictwa narodu, — w takim razie, wśród objawów angielskiego ducha, napróżno gonić za Ideałem. Patrjotyzm pomimo to niepowszedniej mocy i dziwnie świetnego blasku, — Patrjotyzm namiętny, wyniosły, butny, na wszystko się ważący i wytrwały.

Główną jego cechą, wyłączność, co nieprzeszkadza że w praktycznem zastosowaniu do czynu, tu i owdzie, wywiąże się może z niego zasada brzemienna korzyścią dla powszechnego Dobra ludzkiej rodziny.

Wykładnikiem angielskiego Patrjotyzmu, jest wygórowane uczucie własnej godności; przyrodzony wynik społecznego stanu Wielkiej-Brytanii.

Przez długie wieki, możnowładztwo panuje Ustawą, Rządem i obyczajem. Wielmożnik widzi że w kraju wszystko ściele się mu pod stopy; mimowolnie wyrabia się w nim przekonanie że podobna cześć należy mu za granicą.

Powoli, nowa warstwa społeczna wywalcza sobie ważne stanowisko. Prawdziwa potęga kraju, siła i wpływ

na powszechne wypadki, jej głównie dziełem. Mieszczaństwo zalega ławy Izby Niższej i przychodzi do władzy. Rozporządza publicznym groszem, kielzna Rząd; ponieważ zaś płaci, więc panuje.

Kto panem nad Anglją, ten nigdzie ubliżyć sobie niepozvoli. Harda wyniosłość i duma w obec świata, z wyżynu możnowładztwa, zapływają na cały średni stan.

O ludzie, o niedopuszczonej do żadnego przywileju większości, o ciemnym tłumie zapędzonym w srogi a uporny bój przeciw codziennej nędzy, nikt niewspomina.

Popędów ku ogólnemu Dobru, pojęć człowieczych praw, niestarczyło dla samej Anglji. Jak tu ich wymagać dla całej bez wyjątku ludzkości?

Obywatel angielski na przywileju żyje we własnej ojczyźnie; Anglja zapragnie stanąć równie uprzywilejowanem mocarstwem, wśród reszty Państw świata. Ponieważ jednak rozgraniczenia między społecznymi stanami, niekoniecznie z niepożytego granitu, — ponieważ przy zasłudze i szczęściu, mieszczanin może wydzwignąć się na lorda, rzemieślnik na Aldermana i wyżej, — w ostatecznym więc wypadku, niema w trzech połączonych królestwach jednego człowieka, któremu niewolno byłoby zamarzyć że i on także, uniesion fortuną koleją losu, z czasem wylłoci się na wielmożnika.

Z podobnego zaczynu powstaje Indywidualizm, czyli mówiąc po polsku: jednostkowość.

Ludzka jednostka, rzucona o własnych siłach w przebój o życie, dla osiągnięcia celu, domaga się przede wszystkim zupełnej swobody ruchu. Wolność zatem osobista musi stanąć konieczną podstawą krajowego ładu. Im więcej rękojmi dla osobistej niepogwałcalności, tem bujniej rozwinie się krzew

pracy, tem bogatszy przyniesie plon. Prawo angielskie rozmnoży takowe za każdym krokiem. Jednostka niemoże wymagać przyjaźniejszych warunków. Innych też niewymaga. Zabiera się do wyrobku, ostatnich sił dobywa, walczy na zabój ze spółzawodnictwem szturmującym ku tymże samym celom, zwycięża lub ginie. Cześć zwycięzcom! Biada zwyciężonym! każdy za siebie! każdy dla siebie! oto powszechne hasło, — hasło pojedynczej jednostki, hasło całego narodu, jako całokształtu gdzie Indywidualizm stał się osią, na której zatacza się wszelka praca, wszelka dążność, wszelki wzgląd.

W stosunkach na zewnątrz, Anglja zajmie toż samo stanowisko w obec wszystkich ludów bez wyjątku. Każdy dla siebie! Górą trójząb Wielkiej-Brytańji.

Powoli, kraj zamienia się w jedną niezmierną rękodzielnię. Za każdym krokiem huczy warkot żelaznych kół. Parowce o angielskich flagach kratkują morskie płaszczyzny. Nieustanna gorączka wyrobu, przemysłu i handlu, trawi mrowisko krajowej ludności.

Siły wojennej podostatkiem, i do wojny, w razie koniecznym długo nietrzeba namawiać; o zwykłym atoli w dziejach podboju, sama myśl nawet, nikomu się nieprzesłania. Ponętną dla Anglji zdobyczą, nie kraje, nie ludy, lecz targi. Nie o poddanych jej chodzi, lecz o pokupników i spożywców. Cała polityka zewrze się w otwarciu Wielkiej Księgi przywózki i wywozu towarów. Przy upływie każdego roku, powszechny handlowy bilans, wykaże sumiennosc, bieglosc i wartosc tej polityki.

Cechy charakterystyczne narodu, wydatne jak w plasko-rzeźbie, powtarzają się z dziwną tożsamoscią w każdej prawie jednostce. Obywatel angielski, przedewszystkiem przemysłnik,

lub kupiec, od młodzieńczych lat, wprzęga się do twardej pracy. Rzetelny, — rzetelność grubo popłaca w handlu na długie i szerokie rozmiary; skrupulatny, choćby dla samego przykładu ludziom z którymi wieździe obroty; regularny jak maszyna, regularność bowiem przysparza czasu, czas zaś i pieniądz dwa to jednoznaczniki; pełen wyniosłej buty, gotówką bowiem zawdzięcza każdą doznaną przysługę; nieublagany jak arytmetyczny rachunek. W prywatnych stosunkach żywota, łatwo rozbłyśnie szlachetnem uczuciem; w sprawach swojego zawodu, szuka jedynie wypadku na zewnątrz wszelkiego uczucia. Rano, za ukradziony szeląg, domaga się o stryczek dla winowajcy; wieczorem, na publiczne dobro, na zakład miłosierny, milion wysypie. Zaskarbić sobie jego przyjaźń, rzecz szczególnie pomyślna; wystąpić przeciw niemu ze spółzawodnictwem, groźne niebezpieczeństwo. Ostatecznie, w domowym życiu mnogie zalety: w ogólnych sprawach wyłączna rachuba.

Stąd, rdzenne sprzeciwieństwo między polityką narodu a prywatnemi przymioty angielskiego obywatela. Pierwsza, nieprzebiera w środkach, bez miłosierdzia kroczy ku zamierzonym celom, ściele sobie pod nogi żywe i martwe zawady, z zimną pogardą odtrąca cześć, wiarę, bliźnie dobro cudzoziemca; drugi, łączy ku sobie przychodnia szczerze wyciągniętą prawicą i serdecznością stosunków która w żadnym razie nieprzekracza progów domowego ogniska. Nie jeden szlachetny umysł który między Anglikami liczy, ilu znajomych, tylu przyjaciół, wstręt i nienawiść żywi zarazem ku angielskiej polityce.

Czem powietrze dla płuc, tem dla handlu swoboda ruchu. Niema zaś dogodniejszego pola dla nieskończonej swobody ru-

chów, jak morskie przestrzenie. Głównem więc zadaniem angielskiej polityki, będzie samowładztwo nad słonemi wody. Każda wojna angielska, wytoczy się o ten tylko wyłączny cel.

Zdarza się niekiedy że Rząd angielski, podniecon głosem publicznej opinii, jednomyślnie a ostro wystąpi w obronie pokrzywdzonych, człowieczych praw. Można wówczas być pewnym że wymiar sprawiedliwości, przyniesie Wielkiej-Brytańji pieniężny zysk.

Praca swobodnych rąk, wedle sprawdzonych rachunkiem doświadczeń Ekonomji, taniej i lepiej wytwarza wyrób niż wszelka niewolnicza pańszczyzna. Anglja namiętnie postawi zasadę wyzwolenia murzynów; po wszystkich morzach zapołuje na kupców czarnego towaru, postara się wszystkie Rządy utowarzyć do własnych usiłowań. Afrykańskie plemiona błogosławią miłosierdzie poddanych królowej Wiktorji, nie szczędzą dziękczynnych wynurzeń, gdy w tem, nagle, wybucha wojna grożąca rozczłonkowaniem i zagubą Rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych. Niewolnicze Południe podnosi rokosz przeciw zasadzie równego uprawnienia wszelkiej ludzkiej jednostki, podtrzymywanej przez Północ. Bój toczy się o zaciśnięcie lub o skruszenie obroży na szyi czarnego pracownika, Co pocznie Anglja? za kim się oświadczy?... Wystąpi zapewne w obronie zasady tak długo przez siebie fortytowanej?...

Wystąpiłaby bezwzględnie, gdyby ważny pewien ogład na handlowy zysk, niezmuszał jej do przyjęcia całę odmiennego kierunku. Południe amerykańskie, rozwija wprawdzie choraągiew wieczystej niewoli murzynów, ale skądinąd zwycięstwo Północy, grozi srożej dotykalnem niebezpieczeństwem. Ameryka ujednoczona, z każdym dniem wzrasta w morską

potęgę; dziś już, tysiącami rozsyła na wszystkie strony handlowe okręty; przed upływem bieżącego stulecia zapanuje nad targami całego świata i rozchełzna tak wielmożne spółzawodnictwo, że w końcu, żaden angielski zabieg mu niesprostą. Precz więc na chwilę z murzynami! niech giną w niemiłosiernej niewoli! Wielka-Brytania, społecziem i czynem, podeprze zbuntowane Południe. Jeżeli Lord-Bóg, długą wojną domową, raczy łaskawie dopomódz do wycieńczenia Ameryki z ostatnich sił, przyjdzie kolej w Westminsterским pałacu do nowego rozmiłowania się ku ciężkiej doli afrykańskiej dziatwy.

Na wewnątrz kraju, w ostatnich warstwach angielskiego społeczeństwa, szatani się straszna nędza o jakiej w żadnym innym kraju niesłychać. Białe to murzyństwo, w ostatecznym wypadku, niewiele ma do pozadzroszczenia czarnemu. Anglja podejmie niezmierne ofiary, rozmnoży dobroczynne zakłady, każdą gminę, każdą parafję zobowiąże do spieszenia z pomocą ubóstwu; niepoprawnych, zatwardziałych nędzarzy, przekonanych o uporną nędzę, zataszczy do tak zwanych roboczych domów, tego przedpiekla wszelkiej niedoli. Zapomoga biednemu, zgadza się naprzód z odczytywanemi w każdą Niedzielę, przepisy obu Testamentów; następnie, darzy bogactwo, możebnością kosztowania dóbr tego świata, w zupełnym spokoju sumienia. Obowiązek dopełniony; śmierć o głódzie, zgłodniałych tylko dotyka.

Kraj chmurny, posępny, pomimo to wstrętny ku widziadłom, ku mrzonkom, ku wszelkiemu sentymentalnemu uczuciu. O wyraz, o kształt powierzchowny, nikomu niechodzi; blichrtu niepopłaca; rzeczywistość, praktyczna rzeczywistość przede wszystkim. Zamorskie dzierzawy i osady, przysparzają Anglji bezmiar potęgi. Stamtąd ściąga ku niej główna część

żywotnych soków. Niema strony świata na której, tu i owdzie, niepowiewałby angielski proporzec. Anglja żelazną dłonią dzierży dalekie swoje zdobyczy, lecz władzy nierozciąga przez marne uczucie miłości własnej lub chwały. Dba o zdobyty kraj, dopóki tenże przynosi jej zysk. Wczora jeszcze, o piędź ziemi, byłaby chętnie wszczęła zacięty bój; dziś, roczny bilans przekona ją że posiadłość, zamiast korzyści, wyraża się stratą. Wnet ładuje swoje przybory, i wspaniałomyślnie oddaie Grecji pobratymcze Korfu i Jońskie wyspy.

Gawiedź podziwia hold oddany zasadzie narodowości; w Londynie tymczasem, nie zasadę uczczono lecz wypadek arytmetycznego równania. Tak samo Kanada, która zaczyna zbyt długie kolumny zalegać na biernej stronnicy budżetu, lada dzień zdobędzie swą niepodległość, z powszechnem zadowoleniem Parlamentu Wielkiej-Brytańji.

Prawdziwa wielkość Anglii, niestosunkując się do obszaru podległych jej berłu krajów, lecz do ilości wywiezionych płodów narodowego przemysłu, — wypada, że ten obywatel najkorzystniej zasłuży ojczyźnie, który najwięcej towaru wywozi za granicę. Sama atoli wywózka niewystarcza; trzeba jeszcze wyrób zyskownie umieścić, zdobyte targi ubezpieczyć i rozszerzyć, nowe źródła pokupu otworzyć. Anglik o każdej godzinie gotów do podróży, czy na stały ląd Europy, czy dalej, choćby na krańce świata, choćby między dzikie plemiona którym, w zamian za kość słoniową i złoty piasek, niesie szklane paciorki, bawełniane tkaniny, i w przydadku, egzemplarze Biblii. Błędny rycerz przemysłu, łokciem i wagą, zdobywa ojczyźnie holdownicze gromady.

Pierwszym warunkiem podobnych krucjat, jest należyta rękojmia osobistej niepogwałcalności. W istocie, Rząd angielski

ski na chwilę nieopuści hardego pielgrzyma; wszędzie rozciągnie nad nim wszechwładną opiekę, ostro ujmie się za lada wyrządzoną mu krzywdę, w potrzebie nawet, pośle mu w pomoc najeżone działami okręty. W losach pojedynczego obywatela cały kraj bierze gorący udział. Uwzajemnienie powszechne, skutkiem którego, wędrowny Anglik, za każdym krokiem, widzi obok siebie puklerz ojczystej potęgi, poczuwa się członkiem wielkiego narodu, wielmoży w sobie człowieczą godność i śwobodnie a śmiało, kroczy wśród przepelnionych ku niemu szacunkiem krajowców.

Podobnemże na pozór, owian uczuciem, przechadzał się niegdys po starożytnym świecie, rzymski obywatel. Zabłąkan wśród barbarzyńców, wszędzie niósł z sobą część nieograniczonej mocy rodzinnego grodu. W Rzymie atoli, z innego źródła płynął przywilej. Prawo popierało w obywatelu prostą zasadę podboju i wszechwładztwa nad światem, podczas gdy angielski obyczaj, dla tego głównie opiekuje się krajowcem że tenże wyobraża konieczność sowitego zarobku dla rodaków pozostałych w ojczyźnie.

Pogoń za zyskiem, rzadko kiedy upęda się prosto wytkniętym gościńcem. Właściwą jej drogą, kręty manowiec. Istne to lowy, gdzie samotrzasków, przebiegów, sidel, — moc niesłychana. Myśliwemu wszelki fortel godziwy, byle tylko zwierzynę przyniósł do domu. Kto mu dogodnym towarzyszem, z tym się na chwilę pokuma, niebacząc że nazajutrz, może mu wypadnie z pogardą odrzucić wczorajszego towarzysza. Zmienność ta usposobień, względnie do doraźnej korzyści, przewodniczy we wszystkich obrotach angielskiej polityki. Biada mocarstwu któreby ludziło się mrzonką utrwalenia sojuszu z Anglią, na powszechnej, ludzkiej zasadzie, na świętym

widoku ogólnego Dobra! Wielka-Brytania sumiennie dotrzyma raz zawartego przymierza, pod warunkiem atoli że nagły przewrót na stronę wspólnego wroga, niebłyśnie jej przed wzrokiem dowodną liczbą podwójnej korzyści. Wtedy, prawdziwie po kartagińsku, poranna przyjaźń przedzierzga się w wieczorną nienawiść.

Jeżeli są godziny w których murzyn z Rio-Janejro, lub z Koromandelu, przyniesion niedolą, może odwołać się do społeczenia Anglii, niema natomiast chwili w której, europejski jaki naród, roskrzyżowan na Golgocie strasznej męczarni, mógłby, w imię potyrania najświętszych, człowieczych praw, wznieść błagalne ramiona ku mężom zebrany w Westminsterskim pałacu. Na boleść jego, Anglja pojrzy obojętnym wzrokiem, na modły o ratunek, głuche odwróci ucho, chyba że w powrocie Łazarza do życia, prześwieci jej nadzieja wyjątkowie korzystnego, handlowego traktatu, chyba że pognebie nie kata, rozszerzy morską jej potęgę. Więcej nawet. Niech widok zysku, silnie, dowodnie przemówi, a rząd angielski nie pogardzi sojuszem z oprawcą przeciw tejże samej ofiarze. Sprawa człowieczych zasad, u szczepu anglo-saksońskiego, na ostatnim względzie. Przypatrzmy się z kim w Europie, Stany Zjednoczone szukają dziś przyjaznych stosunków? Swoboda amerykańska lgnie całym duchem do rozwdzięczonych ku niej zalotów Caratu z nad Newy.

Po wojnie Krymskiej, której główną korzyścią pokazało się przydławienie chwilowe morskiej przewagi nieprzyjaciela na Czarnem Morzu, królowa Wiktorja, wraz z małżonkiem, zjechała w odwiedziny do Paryża. Księżę Albert, od którego, zdawało się że niewymagano niczego więcej prócz okazałej postaci, był to przecie mąż zręcznego umysłu, gorący angielski

ski patrijota, i nie bez ważnego choć ukrytego wpływu na polityczne wypadki przybranej ojczyzny.

Podczas pobytu swego w Paryżu, pewnego dnia, między nim a jedną z francuskich osób równego mu stanowiska, wszczęła się wedwójna, poufała rozmowa o wojnie świeżo zakończonej wzięciem Sebastopola.

Gospodarz domu zwrócił uwagę gościa na bezmiar poniesionych ofiar i na stosunkową małoważność osiągniętego celu. Krym, zdaniem jego, był ostatniem miejscem gdzie należało szukać wyrazu postawionej przez wojnę zagadki.

— « Nieprzeczę, — odparł w chwili wynurzenia Książę Albert, — że omłot nieodpowiada zapewne wartości siejby; »
» pozwolę sobie atoli przedłożyć że Krym był jedynem polem »
» na którem wojna mogła się toczyć niedotykając żadnej zasady narodowości. »

Słowa te zawierają w sobie całą tajemnicę angielskiej polityki tak w ostatnich, jak w ogóle we wszystkich jej obrotach. Zgoda na wojnę, mniejsza o ofiarę, byle tylko cel nieprzekraczał granic surowo zakreślonych osobistym zyskiem, byle żaden cień nawet człowieczych praw, lub powszechnego Dobra, niemroczył wzroku wyteżonego w pogoń za własną wyłącznie korzyścią. Tak, zawsze i wszędzie, poczyna sobie Wielka-Brytania. « *Pogarda temu kto poważa się źle o niejtuszyć* » — prawi godło najznakomitszej w narodzie honorowej oznaki.

Cokolwiek bąć, i na zewnątrz wyż wykazanych, ujemnych stron, Anglja wyrobiła w sobie pewne dodatnie żywioły, i pod ważnemi względami, mimowolnie przedstawiła człowieczeństwu przykład do naśladowania konieczny. W żadnym, innym kraju, ludzka jednostka nierozwinęła tak bujnie ży-

wotnych swoich zarodków; nigdzie niewzniosła się do tak pełnego a spokojnego poczucia obowiązków, zwłaszcza zaś praw; nigdzie niezamieniła osobistej swobody w warunek tak niezbędny dla życia jako światło dla wzroku; nigdzie niezmusiła ducha, wypotęgowanego ku ostatnim krańcom, do wytworzenia tak świetnych owoców umysłowej i przyrodzonej pracy. W naukach, w poezji, w przemyśle, stanęła na czele oświaty. Idealu narodowego, tego który ludom, wyzutym nawet z politycznego bytu, daje rękojmię zmartwychwstania, nieśmiertelności i duchowej potęgi, napróżno szukać w Anglii. Ideał atoli rozwoju pojedynczej jednostki, Ideał samodzielności, bliżej tu dotknięty niż w którymkolwiek innym szczepie wielkiej, ludzkiej rodziny.

VII

Liczebna siła zbiorowiska poddanego jednemu Rządowi, rozległość obszarów podwładnych jednemu mocarstwu, wywierają całe podrzędny wpływ na promienną czystość Patriotyzmu, na wykształtowanie Idealu, na charakter posłannictwa jaki cechuje ten lub ów naród w ludzkości. Nie jeden lud, — jak owe chmary barbarzyńskich tłumów, — rozsiadły na niezmiernej przestrzeni, wylania z siebie rozkładowe, zatratne tylko żywioły, podczas gdy inny, niepoczesny liczbą, na piędziach ziemi rozgnieżdżon, zażęga u siebie niepożyte ognisko powszechnej zasługi. Tak, w drobnem nieraz naczyniu, kryje się kosztowny płyn, którego jedna kropla, wystarcza na przelniknięcie powietrza lubym balsamem.

Ze współczesnych narodów, mało który pod tym względem

wytrzyma porównanie z Holandją, przysiadła bobrowym obyczajem, wśród bagnisk, kanałów i rzek.

Sama wrzкомо przyroda, niemiłosiernym wyrokiem, skazywała ów kraj na siedlisko ciemnoty i nędzy.

Przeciw dwóm tym klęskom, wystąpiły do walki, dwa święte, niezwyciężone żywioły : swoboda i praca.

Na miejscu ciemnoty, rozbłysła pierwszego rzędu oświata; nędzę, zastąpił dostatek, zastąpiło lite, wspaniałe bogactwo.

Kraju, z początku było niewiele. Powiększono go trocha, nie rzezią podobnych sobie istot, lecz upornym bojem przeciw zdąsanym falom morza; upokorzone potęgą człowieczej woli, poszły do odwrotu, i odtąd, nadaremnie, taranem burzy tłuką o wydarte sobie dzierzawy. Gdzie dawniej pieniał się wał słonej wody, tam dziś wznoszą się miasta, lub łąka rozściela krasne kobierce. Całą ojczyznę kilka powiatów, co nieprzeszkadza że garstka ta ziemi, zajmie w dziejach ludzkości prześławne stanowisko.

Na podobnych to przebojach, chmurno i posepnie, krajowiec wyhartował przyrodzonego ducha. Wolę w sobie wyrobił niezłomną, ramiona spiżowo ukrzepił, sam z siebie słusznie zadowolony, w poważną godność się uwielmożył; rozmiłował się w swobodzie myśli i czynu, gdy zaś przyszło mu walczyć już nie z przemocą skąpej przyrody, lecz z stokroć srożej rozchełznaną wściekłością najeźdźców, spokojnie wyciągnął w pole, trupami kilku własnych pokoleń usłał pobojuwisko; zwyciężył na cicho, bez junaczego zgiełku, i znów, milczący a sprawiedliwy, wrócił do dawnej pracy.

Gwałt średniowiecznego przywileju, po całej jeszcze Europie, żelaznym kleszczem upiornie ludzkość tłoczy, gdy w Holandji, już wiek XIIIty pogląda na Gminy ukształtowane

swobodnym ładem. Mieszkańcy rządzą się obowiązującą dla wszystkich Ustawą. Rozkazuje samowładnie, nie jeden człowiek lecz Prawo. Urzędników mianuje, nie dziedziczny samodzielnica lecz głos obywatelskiego wyboru.

Pod względem wszelkiego rodzaju pracy, istny pszczelny ul. Widać to po świetnych wyrobach narodowego przemysłu. Tkacz holenderski podnosi rzemiosło do wyżyn sztuki.

Większa część handlu z krajami Śródziemnego Morza, z blizkim i z dalekim Wschodem, tkwi w krzepkich dłoniach batawskich żeglarzy.

W roku 1286, Gminy i Magistraty wiązą między sobą polityczne stosunki. Zbierają się Stany Prowincjalne. Sejm w całym znaczeniu wyrazu. Średniowieczna Europa poziera na niepojęte sobie widowisko; zdumiona, skąd przekupniom i rękodzielnikom zebrało się na tyle rozumu, odwagi i dumy?

Zebrało się i na więcej; na naukę, na wynalazki.

W roku 1443 Lorenz Koster wynajduje druk. Gutenberg jeszcze o nim niemarzy. W harlemskim muzeum, przychodzi ogląda pierwsze książki z tej epoki, tłoczone ruchomymi czcionkami.

Narody, ludnością i wojenną siłą przemożne, mogą tylko bezkarnie rozpłomieniać u siebie ognisko swobody i sprawiedliwości. Innym, mniej uposażonym, podobne zachcianki nieuchodzą na sucho. Dżuma praw człowieczych, zbyt niebezpieczna dla nie jednego sąsiada, obleczonego w postrach i w gwałt. Holandja nie długo ucieszy się ciężko zapracowanym spokojem, dostatkiem i ładem. Z bożej łaski jastrzębie, spadną na nią jak na pastwę. Ziewnie jej pod stopami, bezdenna otchłań niesłychanej w dziejach niedoli.

Książęta burgundzkie, Filip i Karol Zuchwały, pierwsi,

wslawią się kosztem Holandji, czynami rycerskiego bohaterstwa. Rycerskiem bohaterstwem zwało się wówczas jak i później niekiedy, wymordować, złupić, wyniszczyć.

Marja, córka i dziedziczka Karola, uroczystie ogłasza holenderskim poddanym Konstytucyjną Ustawę, tak zwany « *Wielki-Przywilej*. » Ustawa posłuży kiedyś za zasadę narodowemu prawodawstwu; w owej atoli dobie czerni się martwemi tylko głoski, niknie w zastosowaniu, lub wyzywa nieustanny gwałt.

Umiera dziedziczka; zostawia spadkobiercą Filipa, czteroletnie pacholę. Wygasa na niej burgundzka rodzina; następuje dom austriacki który, strykiem, toporem i stosem, doprowadzi kraj do Rzeczypospolitej.

Maksymiljan, opiekun małoletniego Filipa, i następujący po nim książęta, wyraźnie tracą dzień w którymby niewyrządzili bliźniemu ciężkiej jakiej krzywdy. Każdy z nich może pochełpić się że niewiele dni stracił.

Na cztery lat przed upływem XV^o wieku, Filip Piękny pojmuje w małżeństwo Joannę, córkę Ferdynanda z Aragonu i Izabelli Katolickiej. Ze związku tego, narodzi się, na szereg krwawych dla Holandji klęsk, pamiętny w dziejach Karol Vty. Własne ramiona, po łokcie zaposoczy w batawskiej krwi, cóż dopiero gdy samemu sobie obrzydły, za życia wyprawi własny pogrzeb w klasztorze Ś. Justa, i berło przekaze zakopconej od stosowych dymów, piekielnej postaci Filipa II?

Na holenderskiej niwie, oddawna, swobodna myśl, jako śpiewny ptak, wiła sobie spokojne gniazdo, wesolo wzbijała się ku błękitom, i stamtąd, hymnu światła, pociechy i siły, brylantową kaskadą sypała na uzojonych dzienną pracą miészkańców. Każdy sławił Boga sprawiedliwym czynem i gorącą modlitwą; z własnych przekonań, zakiełkowanych na dnie

sumienia, jak przystało na wolnego człowieka, nikomu niezdawał rachunku. Rozgraniczenie między sprawą ducha a doczesnemi widoki, — zupełne. Pierwszy niekałał się rozszalałą pogonią za ostatnimi. Promienny a czysty, wydzierał się w Niebo, i ziemię chętnie tracił z poglądu. Teorje umysłowej wszechswobody, kwitnęły tu bez żadnej od nikogo obrazy. Wyświecała je, nadawała im hartu, wiedza myślicieli sławnych na całą Europę, Erazm z Roterdamu, słowami wiekuistej prawdy odzywał się do spółczesnych. Błogi powiew rozmiatał ziarna po świecie. Niektóre z nich spadły i przejęły się na ziemi gdzie rubaszny mnich z Wittenbergu, ostrym lemieszem, krajał skibę dla nowej nauki. Reformacja ogłoszona w Niemczech, w mgnieniu oka ogarnęła całą Holandję. Rola, od wieków zdawała się oczekiwać na siejbę tego rodzaju. Kto żył, ten parł się ku nowym torom dla ducha.

Cudzoziemiec który podówczas jarzmił kraj, dbał przede wszystkim o dwa główne narzędzia swej władzy : o ciemnotę i o niewolę. Przeciw światłu i swobodzie, żaden ucisk długo niepodoła. Zadumał się więc nad obmyśleniem środka, za użyciem którego, byłby mógł, z chudoby obedrzeć, krwi z żył ryczałtem upuścić, zwłaszcza zaś wydławić ducha co do ostatniej iskielki.

Ku trzem tym celom, zdawał się nieochybnie prowadzić środek jedyny : INKWIZYCJA.

Zakon Dominika wtargnął do Holandji.

Roku 1523, — epoka gorzko pamiętna! — pierwszy stos wznosił się w Brukselli. Spłonęło na nim dwóch brabantkich mnichów, posadzonych o tajemny nakłon ku kacerstwom Reformacji.

Odtąd, rozpoczyna się niewypowiedziane męczeństwo Ho-

landji i trwa bez przerwy sześćdziesiąt lat. Inkwizycja chwyta, więzi i wlece na stos. Karol Vty potwierdza wyrok. Syn jego i następca, Filip IIgi osobiście niemal ogień podkłada. Czego płomień niespopieli, to wyrzyna księżę Alby na czele hordy opryszków, jakich niepomną dzieje od barbarzyńskich nabięgów Attyli i Tamerlana. Płoną ludzie i miasta; w gruz wałę się wsie i zagrody. Im więcej krwi wsiąka w ziemię, tem hojniej kat znów jej wytacza; im czerwienszą luną niebo zapływa, tem gęściej nazajutrz rozbłyskują nowe pożary. Całe pokolenia znikają na stosie, pod mieczem lub pod toporem. Wszystko zniszczone! przyjdzie chyba pastwić się na szkieletach! Ha! gdyby pod cały kraj udało się podłożyć jeden, wielki prochowy podsyp, i samemu zaczaiwszy się w bezpiecznej oddali, cisnąć iskrę na prochy, Filip byłby oddawna wysadził Holandję w powietrze!

Daremne mrzonki! nie wszystko skończone!

Nad morzem krwi, nad kłębami pożarnych dymów, pławi się nieśmiertelny Ideał narodu, katowanego w obronie powszechnej swobody sumienia, i stamtąd wrogom urąga. Na popielisku każdego męczennika, Feniksem wyradza się nowy mściciel. Cała Holandja, na oślepr zaprzepaszcza się w uporny bój. Wszystkie bez różnicy stany, równają się w jeden szereg. Otytułowane możnowładztwo, — rzecz w dziejach rzadka! — pierwsze daje przykład ofiary i poświęceń. Na lądzie, na morzu, wre zacięta walka. Patrijotyzm wzywa na pomoc żywioły samej przyrody. Pękają wzniesione mozolnie tamy. Wydarte morzu niwy, znów słona fala pochłania. Niech bierze dostatek, niech bierze ziemię, byle tylko najejdzcom wydarła życie zarazem! Co walecznik prawie, to bohater, między bohaterami zaś powstaje mąż wielki. Równego mu

w dziejach nieznalesć. Wilhelm, — MŁCZĄCY, — dla tego zapewne że radziej przemawia czynem niż słowem. Potomność natomiast, do końca wieków o nim nieumilknie. Pieśnią, śpiewem, podaniem, w sercach zapisaną pamiątką, wzniesie mu niepożyty pomnik.

Wyszczerbił się nareszcie topór; zabrakło katów; pogasty stosy. Upokorzony Filip, w roku 1581 traci na zawsze batawskie dzierżawy. Wdał się był w nierówną walkę. Wiódł tylko do boju bezmiar zwierzęcej siły. Zastąpiły mu drogę: duch swobody, Ideał świętych, człowieczych praw, Patryjotyzm przywiedzion do uroczystej rozpacz. Ciemiężca musiał uleść, jako długa, zimowa noc ulega nareszcie pod złotą ulewą słonecznych promieni. Holandja pojęła że zwycięstwo uwieczniło jej proporce, dzięki wzniosłości narodowego Ideału; dotrzymała mu więc odtąd wiary, i później, pod opieką tegoż samego puklerza, wbrew przemagającej sile ziemskich potęg, wyświadczyła powszechnej sprawie rodu ludzkiego nieocenione usługi.

Następujący wiek w Europie, chrzci się nazwiskiem jednego króla, jak gdyby na zewnątrz niego nieistniał żaden inny monarcha. Ludwik XIV, który własnemu krajowi zadał tak ciężkie klęski, niemógł ścierpieć w sąsiedztwie, państewka szczupłych rozmiarów, lecz hardego na duchu, gościnnie tułącego ku sobie ofiary nieubłaganej policji świeckiej i duchownej francuskiego Rządu, i opierającego swój byt na szerokich zasadach swobody i człowieczej godności. Wojna przeciw Holandji leżała w przyrodzie rzeczy. Król urzędowie oświadczył że gdziekolwiek jego chorągiew powieje, tam Reformacja musi wyginąć do szczytu.

Od pół wieku przeszło, Holandja zablizniała głębokie rany

poniesione w odporze przeciw hiszpańskiemu rozbojowi. Dzięki skrzącej pracy, kraj wracał powoli do dawnej pomyślności. Mnożył się dostatek; rozkwitało bogactwo. Naczelnik Rządu, tak zwany Wielki Pensionarz, Witt, pobierał trzy tysiące guldenów rocznej płacy. Dzielił je między ubogich; sam żył więcej niż skromnie. Zamordowano go później na ulicy, gdy przyszło wzniesić tron dla Wilhelma III.

Tymczasem, w Wersalu doskwierała potrzeba nowego paliwa do królewskiej dumy, do nadymania się przed światem, do wielmożenia się tą obrzękłą puchą która, niewiedomo zacy, w dziejowym języku nazywa się sławą.

Ludwik XIV, po bohatersku, odrzucił korne warunki drobnego sąsiada, i w sto dwadzieścia tysięcy żołnierza, wtargnął do Holandji. Najznamienitsi wodzowie owej epoki, Turenne i Condé, stawali na czele wojska.

Obrona na lądzie wiodła się słabo; prawdę nawet mówiąc, niebyło jej wcale. Najezdnik, za każdym postojem, piętrzył stogi łatwego wawrzynu.

Na morzu, inaczej. Batawski admirał, Ruyter, rozmiótł sprzymierzone floty Francji i Anglii.

Król Ludwik zabronił zwiastować sobie zgryźliwej wieści, natomiast, rzucił drugą uroczystą odezwę, w której dosłownie zagroził mieszkańcom mordem, rabunkiem i pożogą.

Holandja ze łzami zablagała o miłosierdzie.

Odpowiedziano jej warunkiem ogolocenia miast z wszelkiej obrony; zaofiarowano zagładę narodowego przemysłu i wiary.

Wyczerpała się cierpliwość.

Magistrat amsterdamski uderzył na gwałt. Dalejże znowu kto żyje, rwać tamy, przecinać kanały, niszczyć dostatek poświęcać krew i bogactwo. Nad ujarzmiony kraj, stokroć

milsze pustynne lecz swobodne bagnisko. Prawdziwą ojczyzną nie sama ziemia, lecz raczej unieśmiertelniony jej Ideał.

Przez dwa lata, Holandja tęchnie pod wodą, aż wreszcie od strony Niemiec, nadciąga ku Francji, wojenna burza. Uchodzi Ludwik XIV, zmuszon z zaczepnika, przedzierzgnąć się w odporę.

Dom Książąt orańskich, na rumowisku rządu ludowego, wyniesion do dziedzicznej władzy, wydlawił w kraju wiele żywotnych sił, i cofnął go na drodze przyrodzonego rozwoju. Na dnie atoli skarbnicy narodowego ducha, znalazło się jeszcze dość klejnotu, nietylko na własną chudobę lecz i na wspaniałą pomoc powszechnej sprawie ludzkości. W XVIIIym wieku, gdy w umysłach powołanych mężów, wyrabiały się teorje, których zastosowanie miało tak wysoko wznieść Francję nad wszystkie narody, Holandja, znów na rościęz otworzyła przytułek osobom wielkich zwiastunów, co zaś więcej, objawom ich ducha. Drukarnie Amsterdamu i Hagi, zawzięły się do pracy nad pokarmem dla myśli, nad nieskończonym wątkiem dla przyszłych losów całego świata.

Błogosławiony kąt ziemi któremu uda się posłużyć za ognisko podobnym płomieniom :

Dzieje Holandji, wypromienione takim południem obywatelskich cnót, wiecznie to nieoceniony wzór i zarazem głęboko serdeczna pociecha dla ukrzyżowanych ludów. Nie-nawiści ku ciemieżcom, podsycać niepotrzeba. Każdy, we własnej piersi żywi jej podostatkiem. Lecz, gdy rzucając wzrok na ubiegłe wypadki, widzi się jakie męczeństwo zniósł szczupły a zacny ten kraj, gdy kronika przypomni : rozjuszoną posepnie zaciekłość księcia Alby ; ów tak nazwany krwawy Trybunał w Brukselli który karał śmiercią tysiące

niewinnych ; gdy zwróci naszą uwagę, na całe miasta pokrywające się zgliszczem, — na stosy, straszne ludzkie świeczniki, rozplomienione za każdym krokiem, — na męczarnie Inkwizycji która, skazanym na śmierć, dla zadławienia krzyku, zaciskała język w żelazny pierścień, — na wydany przez nią 16go Lutego 1568 roku ów szalony wyrok śmierci przeciw wszystkim bez wyjątku mieszkańcom Holandji, — na rzeź co do ostatniej nogi w Mons, — na krwawy rabunek i pożogę w Malines, — na zatopy związanych parami ciał w Zutphen, zabrakło już bowiem szubienicznego drzewa, — na łowy ludzkie w Naarden, gdzie żołdactwo, krwią rannych ofiar gasiło pragnienie, — na odmowę pracy przez katów w Harlem, którzy, po tygodniu rzezi, niby uznojeni drwale, z wycieńczonych rąk wypuścili stryczki i topory, — na piekielny ów szturm i wzięcie Antwerpii gdzie przez trzy dni i nocy, jednego po drugim męczono mieszkańców, starce, kobiety i dzieci, zwycięstwo które Hiszpan umiarkowanie oszacował na ośm tysięcy trupa i dwa miliony sztuk złota, — na głód, zarazę, pomór, rozszatanione po kraju, — gdy powtarzam, drzącemi od zgrozy palcami, przebiera się czerwony ów różaniec niesłychanych klęsk, — nadchodzi wtedy chwila gdzie płucom brak prawie oddechu. Umysł zdaje się rzucon na pastwę gorączkowej zmorze, aż dopóki nareszcie, ciemne to, zardzawione krwią sklepienie, nagle w głębi nierozpęknie i nieprzepuści jasnego snopu światła, wyzwolenia, zwycięstwa !

Ostateczne męki, naród ten wycierpiał, zużył na sobie, wytrwał i zwyciężył. Podtrzymywany świętością sumiennej woli, Idealem człowieczych praw, zstąpił wprawdzie do grobu, lecz zmartwychwstał, i przekazał potomkom świadectwo o

nieśmiertelności ducha, w przebojach z niezmiernymi w porównaniu siły, doczesnej, barbarzyńskiej potęgi.

Tak działo się niegdyś; taka i dziś odgrywa się tragedia na jednym z przeciwnych krańców oświeconej Europy. Podobnie i nieochybnie dopełni się rozwiązanie. Na dowód zaś, niech mi wolno będzie zakończyć obecną rzecz, krótkimi słowami o Ideale polskiego narodu.

VIII

Znajome nam ojczyste dzieje. Zbytecznym byłoby szczegółowo nad nimi się rozwodzić. Patryjotyzm równie w szczepie polskim, przyrodzonym, rodzimym przymiotem. Samorodną siłą, bez siejby wrzкомо, wykwiła na niwie narodowej. Dopełnione od dziesięciu wieków wypadki, są nieustannym jego objawem. Święte to uczucie jest żywotną zasadą całego bytu krajowców, bez względu na stan, wiek i płeć.

Co do narodowego Ideału, tego cechy piętnują się na tle dziejów z niesłychaną a świetną wyrazistością. Jedyną przyczyną, jedynym bodźcem, jedynym celem wszelkiego dziejowego czynu, jest ogład na dobro ludzkie, powszechne; obrona wspólnej wszystkim zasady, bój za oświatę, za swobodę, za sprawiedliwość.

Niekonieczny atoli stąd wniosek że dzieje polskiego narodu, przekazują nam nieprzerwany ciąg zdrowych, jasnych wyłączenie obrotów. Przeciwnie. W archiwach polskiej kroniki, strona ujemna, pokrywa się na nieszczęście, gęstymi zapisami. Zdrożność i błędy boleśnie widoczne; obecna nasza niedola często wypływa z tych gorzkich źródeł. Niewątpliwem jest

atoli że ilekroć Polska czerpała pobudki swego czynu, w rodzimym, narodowym żywiole, tyle razy kroczyła drogą wypromienioną przez właściwy sobie Ideał, tyle razy dokonywała pracy wdzięcznej dla powszechnego Dobra, tem samem zaś dla samej siebie, zbawiennej. Nawzajem, — wniknąwszy w głąb każdej nieprawości, każdej winy, każdego błędu, doszukamy się silnej przewagi żywiołów cudzoziemskich, rdzennie sprzecznych z przyrodą polskiego ducha, przetwarzających tenże w potworne kształty, i ostatecznie, wlokących go na manowiec wsteczny prostym a szerokim szlakiem narodowego Ideału, — na manowiec klęsk i zatury.

Wpływ zagraniczny maści kryształową przezroczy pobudek do dziejowego czynu; wypadek staje na opak zasadom powszechnego Dobra ludzkiej rodziny, same nawet zwycięstwo, przeinacza się w ujemne skutki.

Sprawiedliwość obrażona. Za wyrządzoną krzywdę własnemu i powszechnemu Ideałowi, Polska pierwsza odpokutuje.

Dwa te prądy wypadków, dopełnionych w rozwoju naszych dziejów, ceniują się tak odmiennymi od siebie barwy, że pierwszy i daleki nawet pogląd, natychmiast jeden od drugiego odróżnia. Gdzie Zło, tam na pewne panuje cudzoziemski wpływ; gdzie Dobro, tam bez zawodu, kraj wysnuł rzecz z rodzimego, własnego wątku. Tu i owdzie wyszperany wyjątek, potwierdzi tylko prawidło.

Zaprawdę! szczególnie to złowrogie dla narodu chwile w których duch rodzimy ulega parciu obcych żywiołów i pozwala im bezkarnie szatanić się na własnej dziedzinie. Chwil podobnych, dla doli naszej aż nazbyt. Zawiele! Z długiego ich korowodu, dość przytoczyć kilka główniejszych.

W roku 1444, król Władysław, po odniesieniu walnych

zwycięstw, zawiera z Turkami korzystny traktat. Przed sprzymierzonymi królestwami Polski i Węgier, otwiera się epoka pomyślnych kolei. Na krótko. W skutek rozkazów nadesłanych z Rzymu, Kardynał Cesarini, nieuczciwie przywodzi króla do złamania przysięgi. Wszczyna się krzywo-przysiężka wojna. Następuje bitwa pod Warną. Wszystko obraca się na przekór. Zwarzone w kielku bogate na przyszłość nadzieje. W dziesięć lat później, Turcy zajmują Konstantynopol. Przez trzy wieki szarańczowemi najazdy, dławią Polskę i Europę, chociaż miecz Sobieskiego, pierwszy, szczybi niezlomną ich dotąd potęgę.

Wiek z górą upływa. Nastają Zygmunrowskie czasy. Kraj zdrów i silny, pełną piersią oddycha. Kształtuje się mocarstwo pierwszego rzędu w Europie. Kto mu ukradkiem zapuszcza w żyły trawiące krople trucizny?... Nie własna działa! Bona Sforza, Medjolanka. Żywiół rozkładowy, z Włoch znowu przepelznął, wsiąkł w ziemię, i zwolna poczyna warzyć co najświetniejsze kwiaty polskich obszarów.

Walka Batorego przeciw Moskwie, raz jeszcze, na wyniosłym szczycie zatyka polską chorągiew. Car Iwan Okrutny, przewiduje chwilę w której będzie musiał poprzestać na katowaniu własnych wyłącznie poddanych. Jeszcze kilka pochodów naprzód, a Moskwa, na długie lata ubezwładniona, przylegnie w mrocznej oddali, a sprawiedliwość i oświata, pod opieką polskiego oręża, zakreślą szerokie granice. Iwan, pognębion na ziemi, ucieka się do podziemnych konszachtów z Rzymem. Grzegorz XIII, gorąco ujmuje się za stronę prawosławnego Cara. Zjeżdża Jezuita Possewin. Nieszczędzi kruczków, mnoży fortele, i w roku 1582, przywodzi do zawarcia pokoju który w następstwach, zniweczy całą ko-

rzyść zdobytą krwawym trudem Polaków. Stracona sposobność, nigdy już więcej niewróci.

Na błękit polskich dziejów, poczynają zaciągać chmury. Odtąd, kraj nieujrzy Nieba zupełnie wypogodzonego. W nieszczęśnych przebojach z Zaporozem, wiadomo jaki udział przyjął tenże sam żywioł zagórski który pchnął był Possewina na ratunek Carowi. Przybędzie niedoli; przybędzie nawet i sławy. Przeciw pierwszej, poświęcenia nic niewskórają; drugiej źródło niewyczerpie się nigdy.

Z wawrznów Sobieskiego, mogło wiele Dobra wykwitnąć. Po wyzwoleniu Wiednia, zdrowy sąd nakazywał przyjąć z pośpiechem ofiarowany przez Francję sojusz, i wraz z nią obrócić siły przeciw rakuskiemu domowi. Marja Kazimira, dla niewieściej prywaty, zajechała w poprzek polskiej potrzeby. Wsparł ją Innocenty XI; postawiła więc na swoim. Pokumanie to z Austrią, zaciążyło jak klątwa nad następnymi losy narodu.

W połowie XVII wieku, moskiewski wpływ zaczyna tajemnie sznurkować po Polsce. Przyczyna, niebawem wylega się w skutki. Zgrzytliwy krzyk *liberum veto*, po raz pierwszy kaleczy słuch. Jak gdyby na odgłos piekielnego wyzywu, zewsząd chmarami nadciąga wróg. Od Północy, od Wschodu, falą się Moskale, Turcy, Tatarzy.

Godziż-się wspominać o Sasach?... Ci wloką za sobą polityczną zaturę i moralną zgniliznę.

Mniej niebezpiecznym dla Polski, otwarty jej wróg Karol XII, niż własny monarcha, ów August II któremu tak spieszo do przymierza z Piotrem.

Na wyniosłych zwłaszcza szczeblach społeczeństwa, obczyzna wytrawia narodowe żywioły. Ani się ich doszukać!

Niejeden który urodził się Polakiem, z niemowlęcych pieluch, wyrasta już na cudzoziemca. Odtąd, między nim a Idealem ojczyzny, rozbrat na wieki.

Roku 1764, gromadzi się Sejm na obiór Króla. Wojsko moskiewskie groźnie osadza Izbę obradną, podczas gdy nad Izbą duch moskiewski się pławi. Koniecznym a logicznym wynikiem, wyniesion na tron, haniebnej pamięci król Stanisław August. Ostatni z ludzi; na gorszego niepodobna było się zdobyć. Takiego właśnie potrzebowała Katarzyna. Kraj ostatecznie pognębion; to mniejsza! Ale zbezczeszczone; to nie do darowania!

Rodzimy, czysty duch nieulegnie bez walki. Streszcza w sobie co najświętsze żywioły; otwiera upusty poświęce- niom i krwi; łabędzim śpiewem zawodzi bohaterski hymn barskiej Konfederacji.

Moskiewskim bełkotem odpowiada mu Targowica.

Tu powstaje straszny Zamęt. Mgły krwawe, gęstemi ca- luny, płyną jedna za drugą, aż nareszcie, na miejscu dawnego kraju, wylania się z oparu posępna mogiła. Na niej kraczą trzy kruki lub orły : moskiewski, pruski i aus- trjacki.

Złożyli Łazarza do grobu. Nieprzewidują że duch jego, Ideal, z pogrzebem nic niema wspólnego, że nieśmiertelny, wznaczonym dniu rozbije trumnę, i zmartwychwstałego znów między ludzkość wprowadzi.

Duch ten, w dziejach narodu, błogo znajomy. Objawiał się on wyłącznie na drodze rozświetlonej ojczystym Idealem, i towarzyszył polskim sprawom od tak dawnego czasu, jak tylko kronika może zapamiętać.

Nim to podniecon, Bolesław Chrobry, odrzucał warunki

Rzymu, i w Gnieźnie, sam, własną ręką wieńczył sobie skronie koroną.

Nie obcym wpływom ulegał Kazimierz Wielki, zatroskany nad sprawiedliwym układem Wiślickiej Ustawy. Podczas gdy w Europie, gwałt średniowieczny, targał ostatnie hamulce i ciemnotę przyjmował jako niezbędne narzędzie władzy, za cny ów Piastów potomek, wznosił krakowską Wszechnicę, — w prawie bowiem, w swobodzie i w świetle, widział jedyną przyszłość narodu.

Samemu sobie sypać pochwały, rzecz łatwa, lecz nieprzy- stojna. Bogiem atoli a prawdą, poświęcenie i ofiara, w Polsce, jak we własnej ojczyźnie. Ofiarne małżeństwo Jadwigi opłaca się zawiazkiem braterskich węzłów między dwoma dzielniemi ludy. Naród, zdwojonemi siły, kroczy ku wspaniałej doli.

W XVI wieku rozbłyskuje w Europie tak zwane Odrodzenie. W Polsce, podówczas, oświata promiennie już błyszczy, i ludzka godność, z każdym dniem, wzbiera się w moc.

Roku 1520, ponura postać w kapturze, wietrzy którądyby precisnąć się do kraju, przez polską granicę? Duch narodowy czuwa na straży. Kto taki?... Inkwizycja!... Precz z kato- wnicą!... Na polskiej ziemi niema dla niej zarobku! Polska, otwarty to na roścież przytułek dla swobodnych przekonań. Tułają się ku niej różnowiercy z całej Europy, i każdemu w niej spokojnie, gościnnie a błogo.

Ideał wszelako, nieunikania nabytku dzierżaw i wzmogi kra- jowej potęgi; lecz podbój orężny ze wstrętem odpycha, i krwawych zdobywców przeklina. Kto spragnion prawa, swo- body, braterstwa, ten niechaj łączy się z Polską! Na tej jedynie zasadzie, kraj sobie pozwoli rozszerzyć własne granice. Trzy wieki temu, sławi się w Lublinie uroczysty związek między

Polską a Litwą. Różne wyznania chrześcijańskiej wiary, wszystkie bez wyjątku, urównoprawnione. W Paryżu tymczasem, zapada Bartłomiejowa noc, i jedna część mieszkańców, w krwi drugiej się pluszcze.

Miejscowe stosunki, pod każdym względem, kształtujące się zgodnie z zasadą powszechnego Dobra, powołały kraj do zajęcia odpowiedniego stanowiska na zewnątrz. Posłannictwem Polski będzie odtąd zastawa europejskiej oświaty przeciw parciu barbarzyńskich żywiołów. Służba ta podstawowym prawdom rodu ludzkiego, przeciągnie się nawet po za niepodległy politycznie byt kraju, jak gdyby na dowód że potęgą rzeczywista szczepu, tkwi głębiej jeszcze w przechowanym święcie Ideale, niż w samoistności uznanej przez dyplomatyczne geografje.

Przez długie wieki, na polskim puklerzu, szczybią się topory Moskala, Tatara i Turka. Ostatniemi czasy, gdy kraj wrzкомо pogrzeban, wybuch 1830 roku, osadza na miejscu nabiegowe zamiary Północy przeciw swobodzie roznieconej nagle, upadkiem Karola X we Francji. Dziś, gdyby udało się polską ziemię do szczytu wymazać, zagładzić, wymordować polski ród do ostatniego człowieka, — dziś jeszcze, powtarzam, — w jaskiniach dyplomatycznych, pokwapionoby się z uknućciem niejednego zamachu zgubnego dla zasadniczych człowieczych praw.

Przeszłość wyraźnie dowiodła wrogom światła i swobody że ilekroć w Europie rozpromienia się niezmierny jaki objaw dążeń do powszechnego Dobra, czyli do urzeczywistnienia Idealu przewodniczącego losom całej ludzkości, duch polski, draśnion tajemną niby iskrą, na własnej dzielnicy przyjmuje udział we wspólnej wszystkim sprawie.

Między Francją zwłaszcza a Polską, mimowiedna niejako w tej mierze strojność.

Roku 1789, podczas gdy we Francji wszczyna się pamiętny ruch wyzwolenia, — w Polsce, narodowe Zbory pracują nad budulcowemi pierwiastki Konstytucyjnej Ustawy 3go Maja. O naśladownictwo, posądzać tu się niegodzi. Sejm Ustawodawczy polski, zagajon 7go Października 1788 roku, na całe lato przed Zjazdem francuzkich Stanów do Wersalu.

Oba bliźnie Ideały, jak dwie białe orlice, z wzrokiem wlepionym w słońce wolności i prawa, szybują zdala jeden od drugiego, każdy po ojczystym sobie błękiecie.

Obu narodom, na wieki odtąd zbratany silnem społeczeńciem, ciemnota i gwałt wypowiedzą śmiertelny bój. Roku 1792, tak Francja, jak Polska, w upornej walce przeciw przemożnemu parciu zewnętrznego wroga. Francja zwycięża, lecz któż zaręczy że do zwycięstwa jej nieprzyczyniła się nasza rodacza krew? Trzy północne mocarstwa, zaprzątnięte morderstwem i rozbojem nad Polską, część tylko własnych sił pchać mogą ku Alpom i nad Ren.

Kilka lat później, gdy Polska wreszcie ulega, na grobie męczennicy, wiąże się wielki ten i długi sojusz, istny spiszek trzech wrogów rozżartych na wszelkie człowiecze prawo.

« *Za Waszą i Naszą wolność!* » odpowie ciemniejszom przedostatni polski wybuch.

Wspomnienia te wspólnych przebojów nad Wisłą i nad Sekwaną, służą nadto za dowód dla czego Polakowi bliźniej wśród Francuzów, niż w jakimkolwiek innym kraju. Niewywołuje ich ani przesiąka żadna gorycz zatajonego wyrzutu przeciw Francji za nieodwdzięczenie służb polskich, odpo-

wiednią usługą. Na szczęście, ogólnik to spłowiły, wyblakły, do głębi już dziś zużyty.

Ojczyzna nasza, dla wielkich, powszechnych celów szafowała swą krwią; niewypożyczała jej na lichwę.

Byt przyszły naszego kraju, całe niezależy od żadnej zewnętrznej pomocy. Polska, jeżeli chce pozostać wierną narodowemu Ideałowi, musi w samej sobie poszukać środków wyzwolenia; takowe zaś nieochybnie wynajdzie gdy raz wyrobi w sobie przekonanie że grzechem z jej strony i ciężkim błędem ludzić się mrzonką cudzej opieki. Rękojmia stanowczego jej zwycięstwa, tkwi na dnie każdego polskiego sumienia. Z ofiary i z wytrwałości bez granic, splata się sławny ów w dziejach polski Patryjotyzm. Niepokonany, niepożyty, po każdej klęsce, wytwarza w sobie nowe siły i świadectwo za świadectwem, składa przeciw barbarzyństwu a uciskowi. Każdy męczennik, każdy wygnaniec, staje Apostołem ojczy-
stych, tem samem zaś powszechnych praw. Ciało ulegnie, w proch się rozpadnie, duch natomiast nieśmiertelny, jak dawniej błyszczał, tak dziś, coraz szerzej, się promieni, — święta a nieochybna przepowiednia przyszłych losów naszej umiłowanej matki.

Ćwierć wieku z nadsypem upływa jak skazany w Warszawskiej cytadeli Ehrenberg, wyciągał kibitką na Sybir. Na odjezdnem, rzucił rodakom, niby za testament, następane cztery wiersze :

- « Gdziekolwiek nas wyrok cara zawlecze,
- » Pokonamy jego dumę ;
- » Rozniesiem wszędy prawa człowiecze ;
- » Rozniesiem wolności dżumę !..... »

Komu utkwia w pamięci krótkie te wyrazy, w podobnej

chwili i przez takiego męża wypowiedziane, ten w jednym mgnieniu oka obejmie umysłem rozległe pojęcie narodowego ducha, — ten, sam w sobie natychmiast streści odpowiedź na pytanie, czym jest polski Ideał, czym polski Patriotyzm?...

KONIEC.

1A



27397/

2